

BEZPŁATNY KWARTALNIK MIEJSKIEGO OŚRODKA KULTURY W JASTRZĘBIU-ZDROJU

biuletyn

GALERII HISTORII MIASTA

ISSN 2080-3737

Nr 1 (51), Marzec 2019



*Jastrzębie-Zdrój
na taśmach archiwalnych*

- "Informator Zdrojowy" • Juliusz Sobczak • Zbigniew Górecki • Straż Graniczna •
- Wojsko Ochrony Pogranicza • Wystawa rzeźb Ryszarda Konasa i Marka Mocko •
- Sylwetki jastrzębskich twórców: Robert Bareja • Zbiór tekstów dla starosty weselnego •



**Miejski Ośrodek Kultury
Galeria Historii Miasta**

ul. Witczaka 4
44-330 Jastrzębie-Zdrój
tel./fax: 32 471 17 57,
kom. 501 476 574
e-mail:
ghm@mok.jastrzebie.pl
www.mok.jastrzebie.pl

Wszystkie numery
biuletynu w wersji PDF
dostępne są
na stronie www.jastrzebie.pl

Redakcja:

Marcin Boratyn (red. naczelny)
Anna Lerch-Wójcik
Katarzyna Gardecka

Nakład: 900 egzemplarzy

© Copyright by
Miejski Ośrodek Kultury
w Jastrzębiu-Zdroju

*Kopiowanie, przetwarzanie,
rozpowszechnianie treści zawartych
w „Biuletynie Galerii Historii Miasta”
w całości lub w części bez zgody
redakcji jest zabronione.*

Na okładce:

Budowa bloków
przy ul. Wielkopolskiej (1970)
Arch. MOK-GHM

ISSN 2080-3737

W numerze:

- 3 DARIUSZ MAZUR
**„Informator Zdrojowy” - pierwsza
jastrzębska gazeta**
- 5 DARIUSZ MAZUR
**Straż Graniczna w Moszczenicy i Ruptawie
w okresie II RP**
- 8 DARIUSZ MAZUR
**Wojsko Ochrony Pogranicza w Jastrzębiu-
Zdroju**
- 11 MARCIN BORATYN
**Juliusz Sobczak - dwukrotny mistrz Polski
w boksie**
- 13 MARCIN BORATYN
Atomowe pięści Zbigniewa Góreckiego
- 17 MARCIN BORATYN
Jastrzębie-Zdrój na taśmach archiwalnych
- 20 KATARZYNA GARDECKA
**Rzeźba w drewnie w twórczości Ryszarda
Konasa i Marka Mocko**
- 21 DARIUSZ MAZUR
**Jastrzębie na wystawie muzealnej
w Gliwicach**
- 23 KATARZYNA GARDECKA
**Sylwetki jastrzębskich twórców: Robert
Bareja**
- 27 ANNA LERCH-WÓJCIK
**Z naszego lamusa: Książka pt. „Starosta
weselny. Zbiór przemówień, wierszy
i piosnek do użytku starostów, družbów
i gości przy godach weselnych”**

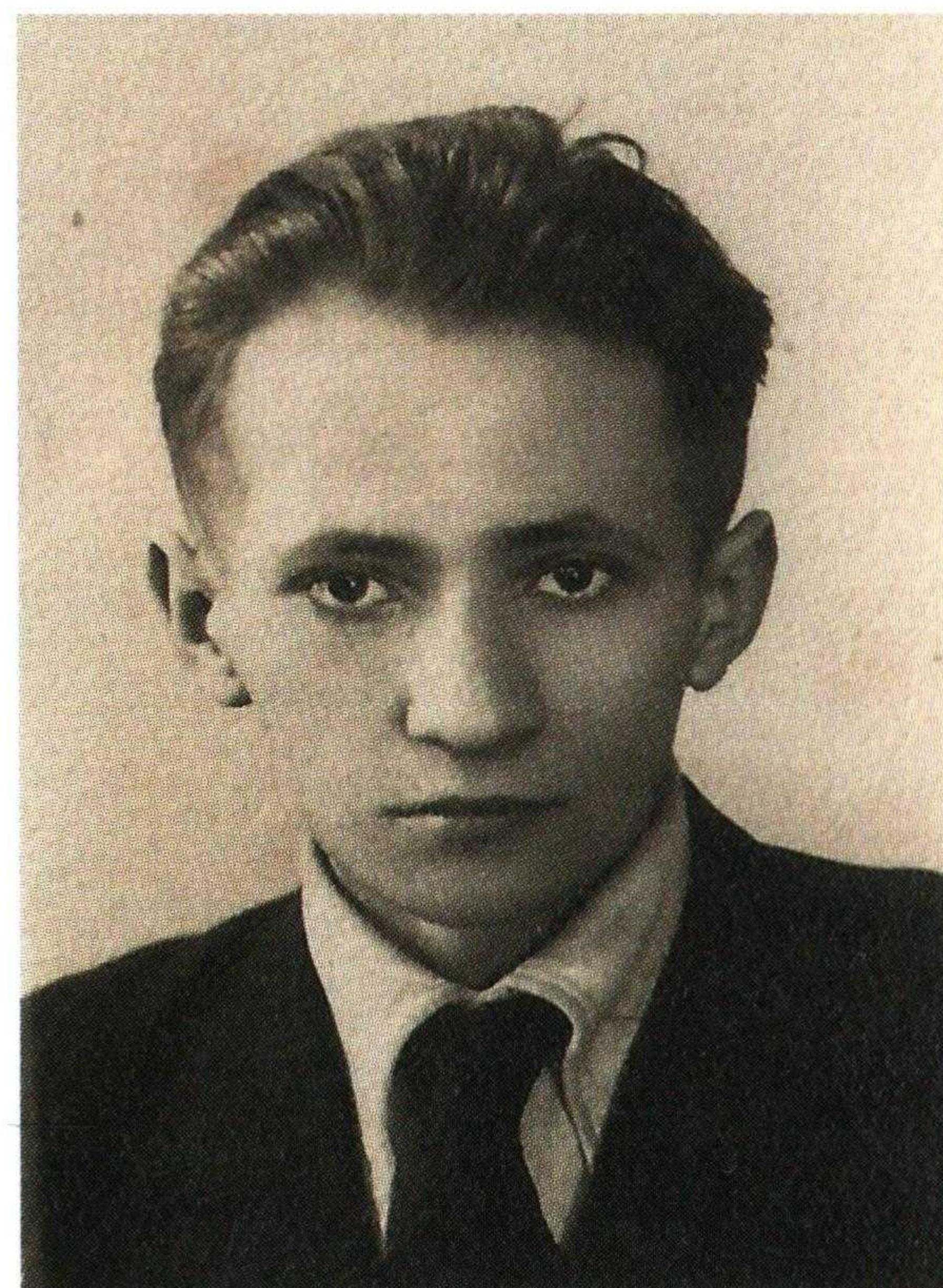
„Informator Zdrojowy” - pierwsza jastrzębska gazeta

Gazety były głównym źródłem informacji o wydarzeniach w regionie i na świecie, toteż sięgano po nie chętnie, a każdy miał swoje ulubione tytuły. W Polsce dominowały gazety o tematyce ogólnoinformacyjnej. Wśród ponad 1800 zarejestrowanych pod koniec 1932 r. czasopism (w 1925 r. było ich ponad 1600), 521 dotyczyło spraw ogólnych. Na drugim miejscu znalazły się czasopisma naukowe, których było 254, a trzecie miejsce zajmowały wydawnictwa o treści religijnej, których w analogicznym okresie było prawie 195. Najwięcej periodyków ukazywało się oczywiście w Warszawie, gdzie porównując liczbę wydawanych gazet pomiędzy rokiem 1925 a 1932, nastąpił wzrost z 507 do 641 tytułów. W województwie śląskim liczba ta wzrosła z 88 do 119. Rzecz jasna liczba ukazujących się czasopism była płynna. Z biegiem lat pojawiały się nowe tytuły, a inne przestawały się ukazywać (w ciągu 1932 r. zostało wyrejestrowanych ponad 600 tytułów).

Na Śląsku wśród gazet informacyjnych prym wiodła założona przez Wojciecha Korfantego „Polonia”, której pierwszy numer ukazał się we wrześniu 1924 r. Po przewrocie majowym i objęciu urzędu wojewody przez Michała Grażyńskiego rozpoczęto w grudniu 1926 r. wydawanie „Polski Zachodniej”. Oczywiście poza tymi dwoma tytułami mieszkańcy Śląska mieli do dyspozycji szereg innych tytułów, a wśród dostępnych czasopism znajdowały się gazety wydawane zarówno w języku polskim, jak i niemieckim. Do grona śląskich czasopism, po które chętnie sięgano należy zaliczyć takie tytuły, jak chociażby „Górnoślazak”, „Głos Ludu Śląskiego” oraz niemieckojęzyczne „Kattowitzer Zeitung”, „Sohrauer Stadtblatt” czy „Der Oberschlesische Wanderer”. Sporą popularnością cieszył się także katolicki „Gość Niedzielny”, którego nakład osiągał 40 tys. egzemplarzy i ukazywał się od 1923 r. aż do wybuchu wojny (po wojnie wznowiono wydawanie, a w latach 1974-2003 redaktorem naczelnym „Gościa Niedzielnego” był pochodzący z Jastrzębia Stanisław Tkocz). Swoje czasopisma miały także różnego typu związki czy grupy zawodowe. Na Śląsku dużym wzięciem cieszył się „Powstaniec Śląski”, kierowany do członków Związku Powstańców Śląskich. Swoje czasopismo „Restaurator” miał także Związek Restauratorów, Właścicieli Kawiarni i Hoteli w Województwie Śląskim, do którego należeli właściciele jastrzębskich pensjonatów. Ważne były także czasopisma bardziej urzędowe jak „Gazeta Urzędowa Województwa Śląskiego” czy „Tygodnik Powiatowy na Powiat Rybnicki”, gdzie zamieszczano rozporządzenia władz, informacje o licytacjach i innych sprawach administracyjno-sądowych.

Także Jastrzębie-Zdrój miało swoją gazetę. Co prawda ukazały się raptem dwa numery, ale można śmiało stwierdzić, że były to pierwsze kroki jastrzębian w wydawaniu prasy. Dzięki staraniom właścicieli i dzierżawców pensjonatów, władz gminnych oraz Dyrekcji Zakładu Kąpielowego 15 maja 1937 r. ukazał się pierwszy numer „Informatora Zdrojowego”. Redakcja i administracja spoczywała na barkach Urzędu Gminy i Dyrekcji Zakładu Kąpielowego, a redaktorem był 21-letni Ernest

Antoni Malcher, który urodził się 30 grudnia 1915 r. w Bziu Górnym. Był czwartym dzieckiem kupca i właściciela willi „Anna” Roberta Malchera i jego żony Gertrudy. Uczęszczał do Gimnazjum Państwowego w Rybniku, a w czasie kiedy powstał „Informator Zdrojowy” był słuchaczem Wyższego Studium Handlowego w Krakowie. Zmarł 8 listopada 1952 r. w Jastrzębiu-Zdroju.



ARCH. RITA MALCHER

Ernest Antoni Malcher

„Informator Zdrojowy”, powstał, jak podano we wstępie pierwszego numeru, „...by wypełnić wielką lukę, istniejącą dotychczas wskutek braku wydawnictwa, któryby tak P. T. Kuracjuszy jak i obywateli naszej gminy zdrojowej informowało o wszelkich przejawach życia zbiorowego oraz dawało potrzebne wszystkim informacje o zdroju, a przez to ułatwiłoby i uprzyjemniło Gościom naszego Zdroju pobyt”. W gazecie można było znaleźć przydatne informacje na temat miejsca i godzin urzędowania Dyrekcji Zakładu Kąpielowego, lekarzy czy Urzędu Gminnego. Podano także godziny nabożeństw w kościołach w Jastrzębiu Górnym i Moszczenicy oraz kaplicy Najświętszej Marii Panny. Z czasopisma dowiadujemy się jakie obowiązywały ceny za zabiegi i przejazd samochodem czy furmanką z Jastrzębia-Zdroju do poszczególnych miejscowości w regionie. Nieodzownym elementem takiego wydawnictwa były oczywiście reklamy, ale najwięcej miejsca zajmowała lista gości, z której dowiadujemy się kto i skąd przyjechał oraz gdzie się zatrzymał. W każdym z dwóch numerów jest lista ponad 200 osób.



Winieta pierwszego numeru „Informatora Zdrojowego”

Informator, którego objętość wynosiła cztery strony w formacie 32 cm (zbliżony do obecnego formatu A3+), był drukowany w drukarni Jana Słaniny w Wodzisławiu Śl. Nie jest znany (przynajmniej na obecnym poziomie wiedzy) nakład tego wydawnictwa, ani przyczyny, z powodu których wydawnictwo skończyło się na numerze drugim, wydanym 27 maja. Osoby zainteresowane lekturą tego czasopisma odsyłam na stronę Biblioteki Narodowej „polona.pl”.

Straż Graniczna w Moszczenicy i Ruptawie w okresie II RP

W 1920 r., na mocy uchwał Ministra Skarbu, powołano Straż Celną, której proces tworzenia trwał do końca 1922 r. W bliskim sąsiedztwie Jastrzębia-Zdroju znajdowały się dwa punkty straży celnej – w Moszczenicy, gdzie znajdował się komisariat i podległej mu Ruptawie. Ich zadaniem była celna ochrona granic i zapobieganie nielegalnemu przekraczaniu granicy.

Komisariat Straży Celnej „Moszczenica” podlegał Inspektoratowi w Rybniku, w którego skład wchodziło 7 komisariatów i 31 placówek. Funkcjonariusze Straży Celnej weszli na Śląsk dopiero w połowie czerwca 1922 r. Pierwszym komisarzem w Moszczenicy, której podlegały placówki w Ruptawie, Skrbeńsku, Gołkowicach i Godowie, był Paweł Bobowski (do 1923 r.), a po nim Alojzy Gruszka (do 1926 r.). Do ich obowiązków należało: *„nadzorowanie granicznego ruchu towarowego poza urzędami celnymi oraz śledzenie i ujawnianie przemytnictwa i innych przekroczeń przepisów celnych, walutowych i przepisów o obrocie towarowym z zagranicą oraz stosowanie środków prawnych, zmierzających do wdrożenia przepisanego ustawą postępowania karnego i do zabezpieczenia kary”*.

W 1928 r. prezydent RP Ignacy Mościcki wydał dekret, na mocy którego (w miejsce dotychczasowej Straży Celnej) powołano Straż Graniczną. W tym samym czasie placówka w Moszczenicy utraciła na rzecz Gorzyc status komisariatu, a także swojego dowódcę - starszego przodownika Sylwestra Zbierskiego, który został przeniesiony do Orzesza, a później trafił do Szczygłowic. W 1938 r. posterunek w Moszczenicy znalazł się wśród kilkunastu placówek, które zostały zlikwidowane. Było to związane z przesunięciem granicy, które nastąpiło po przejęciu przez Polskę Zaolzia.

Przez cały okres międzywojenny Straż Celna (a później Straż Graniczna) miały pełne ręce roboty. Nie inaczej było także w Jastrzębiu i okolicy, które było pod opieką pograniczników. Lokalna prasa co pewien czas donosiła o akcjach związanych z zatrzymaniem osób nielegalnie przekraczających granice lub próbujących przewieźć nielegalnie towar. Szczególnie popularny był przemyt eteru. Na tym polu swoje zasługi miała także policja, która w osobie komendanta posterunku w Jastrzębiu Dolnym, Teofila Szczęsnego, zarekwirowała 70 litrów, które były przewożone furmanką do Pszczyny. Pożądanym towarem były również pomarańcze czy mąka kokosowa, wyroby tytoniowe i spirytusowe, a także jedwab i wyroby włókiennicze.

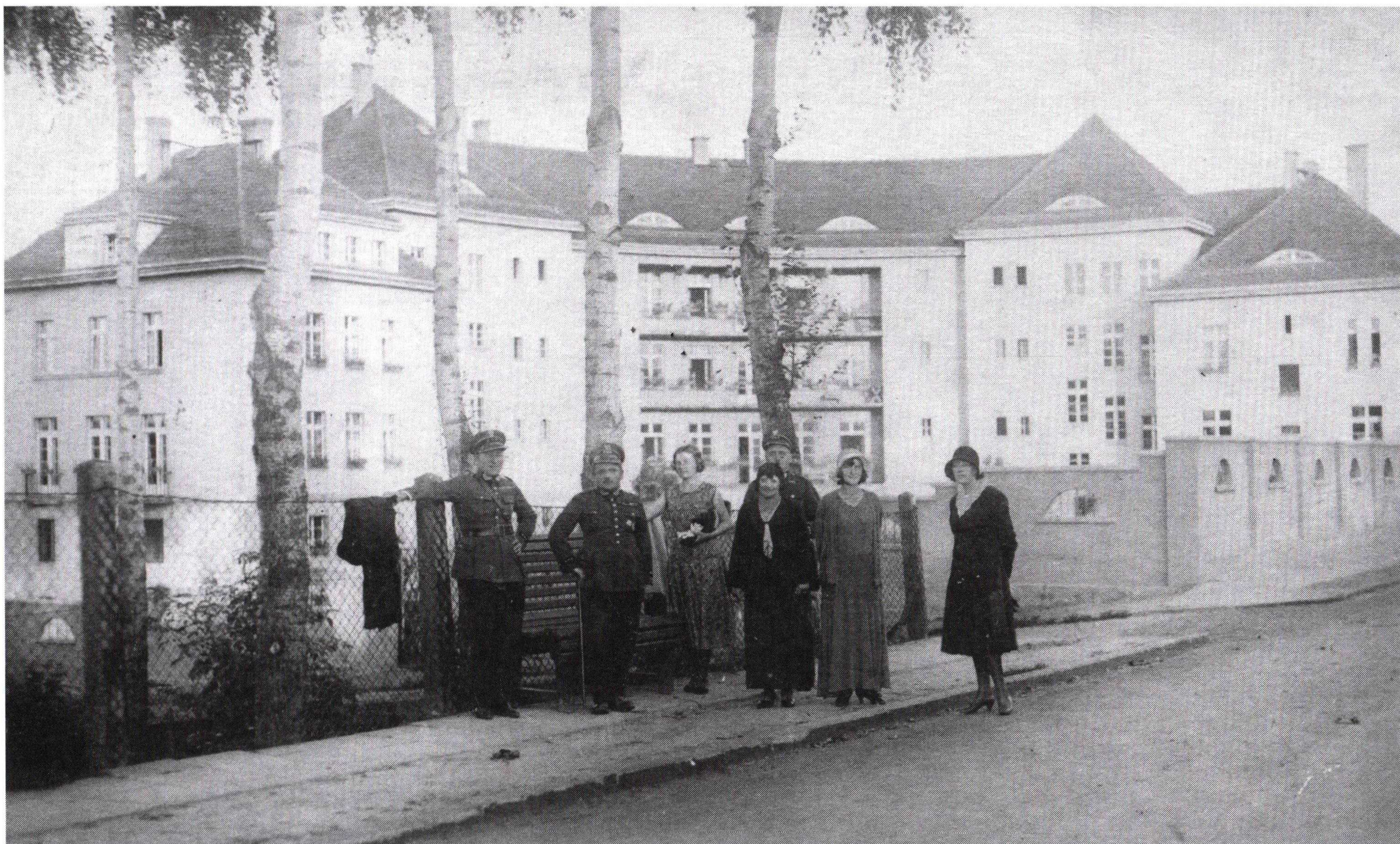
Lokalna prasa co pewien czas publikowała doniesienia na temat akcji udaremnienia przemytu, a do jednej z najbardziej krwawych należała sprawa, jaka miała miejsce w Moszczenicy we wrześniu 1936 r. Pod znamienym tytułem „Krwawa walka strażników granicznych z przemytnikami w Moszczenicy” znalazł się szczegółowy opis zatrzymania dwóch przemytników. Z oczywistych względów ich nazwiska zostaną pominięte. *„W ubiegły piątek – w godzinach wieczornych – w gminie Moszczenica, pow. rybnicki, strażnicy graniczni Bagnowski i Nowak*

zauważyli dwóch przemytników przechodzących z przemytem granicę z Czechosłowacją do Polski. Przemytnicy skierowali swe kroki do mieszkania G. w Moszczenicy. Strażnicy graniczni udali się tam i napotkali przemytników w osobach Wilhelma S. i Franciszka G., którzy na widok wchodzących strażników wrzucili część przemytu (około 15 par pończoch jedwabnych) do rozpalonego pieca kuchennego. Resztę przemytu – około 16 par pończoch damskich – zdołali strażnicy przemytnikom odebrać. G. i S. starali się strażnikom przeszkodzić w ich czynnościach służbowych, rzucając się na nich czynnie. G., uzbrojony w hak żelazny, rzucił się na strażnika Nowaka, zaś S. butelką uderzył w głowę strażnika Bagnowskiego. W toku walki strażnik Nowak otrzymał hakiem tak silny cios w głowę, że pod wpływem chwilowego zamroczenia osunął się na ziemię. Strażnik Bagnowski w obronie napadniętego kolegi dobył bagnet i pchnął nim dwa razy G. w plecy. Ten, mimo ran w plecach, nie ustąpił, lecz rzucił się z całą furją na Bagnowskiego, usiłując wyrwać mu z ręki bagnet. Bagnowski tym razem zrobił użytek z rewolweru, raniąc G. w lewą nogę powyżej kolana, zaś drugiemu przemytnikowi, S., zadał cios bagnetem w lewą nogę powyżej pachwiny. Zdecydowana postawa strażników ostudziła „wojowniczy zapal” przemytników. Pod groźbą wymierzonych do nich rewolwerów pozwolili się obaj przemytnicy skuć w kajdanki. Ponieważ byli ranni, wezwano lekarza dr. Tyrowicza z Jastrzębia Zdroju, który udzielił rannym przemytnikom pierwszej pomocy. G. odstawiono do szpitala powiatowego w Wodzisławiu, zaś S. aresztowano. Dalsze dochodzenia prowadzą władze straży granicznej. Krwawa walka pomiędzy strażnikami i przemytnikami wywołała zrozumiałe poruszenie w okolicy i żywo jest komentowana przez miejscową ludność”.

Nie była to jedyna akcja Straży Granicznej z użyciem broni. Rok później także strażnicy z Ruptawy musieli oddać strzały z broni palnej do bandy 9 przemytników w celu ich zatrzymania. Na miejscu udało się ująć jedynie dwóch z nich (jeden pochodził z Boryni a drugi ze Skrzeczkowic) oraz przemyt wartości 700 zł. W czasie dalszych dochodzeń ustalono herszta tej bandy, który pochodził z Jastrzębia Górnego. Dzięki wyteżonej pracy Straży Granicznej z roku na rok spadała liczba zajętego przemytu. Kiedy komendy śląskiego okręgu w 1935 r. udowodniły przemyt na kwotę sięgająca prawie 2 mln zł, to w 1938 r. kwota ta opiewała na nieco ponad 100 tys. zł.

Wśród osób pełniących służbę w Moszczenicy i Ruptawie znajdują się nazwiska tych, którzy na stałe związali się z tym miejscem i tu doczekali końca swych dni tak jak np. starszy strażnik Franciszek Łagocki. Byli jednak i tacy, którzy zapragnęli zmienić miejsce pracy i w tym celu dawali ogłoszenie o chęci zamiany w branżowym czasopiśmie „Czaty”. Jednym z takich osób był starszy strażnik Grzegorz Zawrzykraj, który w sierpniu 1929 r. chciał przenieść się do Nowego Targu lub Nowego Zagórza, a w celu zachęcenia kolegi po fachu z Małopolski do zamiany tak opisał swoje miejsce pobytu: „Placówka Moszczenica leży w bardzo ładnym położeniu stacja kol. w miejscu, jak również kościół i szkoła. Poczta 15 min. drogi od plac. w pięknym i wesołym uzdrowisku Jastrzębie-Zdrój. Okolica nadzwyczaj piękna i zdrowa z cudownym widokiem na góry Beskidy. Mieszkanie tak dla kawalera, jak i żonatego zapewnione”. Niestety w listopadzie tego samego roku na łamach „Polski Zachodniej” ukazała się informacja o tragicznej śmierci

Zaprzyskaja, który „pozbawił się życia wystrzałem z karabinu”. Przyczyny samobójstwa nie podano, a śmierć młodego i znanego ze służbistości i sumiennego wykonywania obowiązków wywołała wśród jego znajomych ogromne przygnębienie.



ARCH. SALA TRADYCJI ŚLĄSKIEGO ODDZIAŁU SG W RACIBORZU

Ślascy pogranicznicy przed Sanatorium im. Piłsudskiego w Jastrzębiu-Zdroju



ARCH. SALA TRADYCJI ŚLĄSKIEGO ODDZIAŁU SG W RACIBORZU

Placówka Straży Granicznej w Ruptawie

Wojsko Ochrony Pogranicza w Jastrzębiu-Zdroju

Zakończenie drugiej wojny światowej oraz utworzenie nowych granic zapoczątkowało powstanie Wojska Ochrony Pogranicza. 13 września 1945 r. ukazał się rozkaz Naczelnego Dowódcy WP marszałka Michała Roli-Żymierskiego, podpisany w zastępstwie przez szefa Sztabu Generalnego WP - gen. broni Władysława Korczyca i zastępcę szefa Sztabu Generalnego - gen. bryg. Jana Rotkiewicza. Na jego podstawie powołano do życia WOP, mające zastąpić wojska liniowe, które do tej pory strzegły naszych granic. W Katowicach został utworzony X Oddział, na czele którego stanął mjr Dołgow zastąpiony 9 października 1945 r. przez ppłk Wasilija Georgijenko, a szefem sztabu został ppłk Lepszycki. Oddział został sformowany z żołnierzy 2, 6, i 13 Dywizji Piechoty. W ramach X Oddziału zorganizowano pięć komend z siedzibami w Ustroniu, Raciborzu, Głubczycach, Prudniku i Jastrzębiu-Zdroju, gdzie utworzono 45 Komendę Odcinka.

Komendę w Jastrzębiu-Zdroju zorganizował i objął nad nią dowodzenie Jan Przybysz (niektóre źródła podają, że miał na imię Aleksander), który przybył na czele pododdziałów składających się ze znacznej grupy żołnierzy. Wśród nich byli piechurzy, artylerzyści, pancerniacy oraz kawalerzyści. Komenda razem ze strażnikami liczyła ponad 500 osób, 128 koni (w tym 1/3 wierzchowych), 18 różnych samochodów. W późniejszym okresie dysponowano także psami śledczymi i ochronnymi, rowerami itp. Warunki lokalowe były trudne. Uskarżano się na ciasne pomieszczenia i niełatwe zaopatrzenie dla rodzin i kadry. Na potrzeby komendy zajęto trzy budynki sanatorium ZUS oraz „Katowiczanę”. WOP zajęło także gospodarstwo Witczaków, większość budynków oraz ziemi rolnej. W 1946 r. Mikołaj Witczak w piśmie do Gminnej Komisji Obywatelskiej Daniny Narodowej w Jastrzębiu-Zdroju napisał, że ma do dyspozycji jedynie 1/5 budynków oraz 42 ha ziemi, bo resztę przejęło wojsko. Do zadań Komendy należała ochrona granic państwa, przywracanie bezpieczeństwa na pograniczu, walka z rodzimym i „obcym podziemiem” oraz ochrona władzy i ważniejszych obiektów w strefie. Doświadczenia wyniesione z pracy na odcinku skłoniły dowództwo do przegrupowania sztabu Komendy. Było to głównie podyktowane złym usytuowaniem sztabu komendy wobec podległych strażnic, które znajdowały się w Cieszynie, Pogwizdowie, Kaczycach, Markłowicach, Godowie i Gorzycach. W 1947 r. na całym odcinku komendy wprowadzono zapory w miejscach dogodnych do przekroczenia granicy, zatrzymano znaczną ilość przemytu oraz około 2 tys. przestępców. Nowym dowódcą komendy został kpt. Arciszewski. We wrześniu 1947 r. przeniesiono sztab do Cieszyna i żołnierze opuścili budynki sanatoryjne. Niektórzy z nich na stałe pozostali w Jastrzębiu, jak np. Stanisław Czudak - później został dyrektorem uzdrowiska, czy Czesław Białek, który przez lata prowadził własny zakład fotograficzny.

Podczas gdy jedni żołnierze WOP opuszczali Jastrzębie, jednocześnie inni przybyli do Ruptawy, gdzie przeniesiono strażnicę z Markłowic Górnych. Strażnica w Ruptawie działała do sierpnia 1974 r., kiedy to została rozwiązana, a jej odcinek



ARCH. SALA TRADYCJI ŚLĄSKIEGO ODDZIAŁU SG W RACIBORZU

Żołnierze Komendy WOP przed swoją siedzibą w Jastrzębiu-Zdroju (1946)



ARCH. SALA TRADYCJI ŚLĄSKIEGO ODDZIAŁU SG W RACIBORZU

Żołnierze jastrzębskiej Komendy WOP przed „Opolanką” (1946)

przekazano do strażnic w Skrbeńsku i Zebrzydowicach. Wraz z likwidacją strażnicy w Ruptawie jej dotychczasowy dowódca kpt. Andrzej Górczyński odszedł do rezerwy.

Wracając do Jastrzębia warto wspomnieć także o pewnym towarzystwie, które tu działało tuż po zakończeniu wojny i zajmowało budynek Spółki Brackiej. Było to tzw. WOKS czyli Wsiesojuznoje Obszczestwo Kulturnoj Swiazi s Zagranicej, co można przetłumaczyć jako Wszechzwiązkowe Towarzystwo Kulturalnej Łączności z Zagranicą. WOKS powstało w 1925 r. w Moskwie jako „organizacja społeczna grupująca ludzi nauki i sztuki, którzy mieli zapoznawać społeczeństwo radzieckie z dorobkiem kulturalnym innych narodów oraz upowszechniać radziecki dorobek kulturalny poza granicami kraju”. W rzeczywistości podlegała NKWD i była to machina propagandowa, a powojenna Polska, zależna wojskowo i politycznie od ZSRR, stała się obiektem wzmożonej działalności tzw. towarzystwa kulturalnego. Na szczęście z czasem „opieka” ze strony władzy radzieckiej zmalała, szczególnie po śmierci towarzysza Stalina w 1953 r.

Na koniec należą się podziękowania st. chor. sztab. SG Ryszardowi Kominkowi, który pełni służbę w Komendzie Oddziału w Raciborzu, gdzie także jest opiekunem Sali Tradycji Śląskiego Oddziału Straży Granicznej w Raciborzu im. nadkom. Józefa Bocheńskiego, z którego pochodzą zdjęcia oraz część informacji.

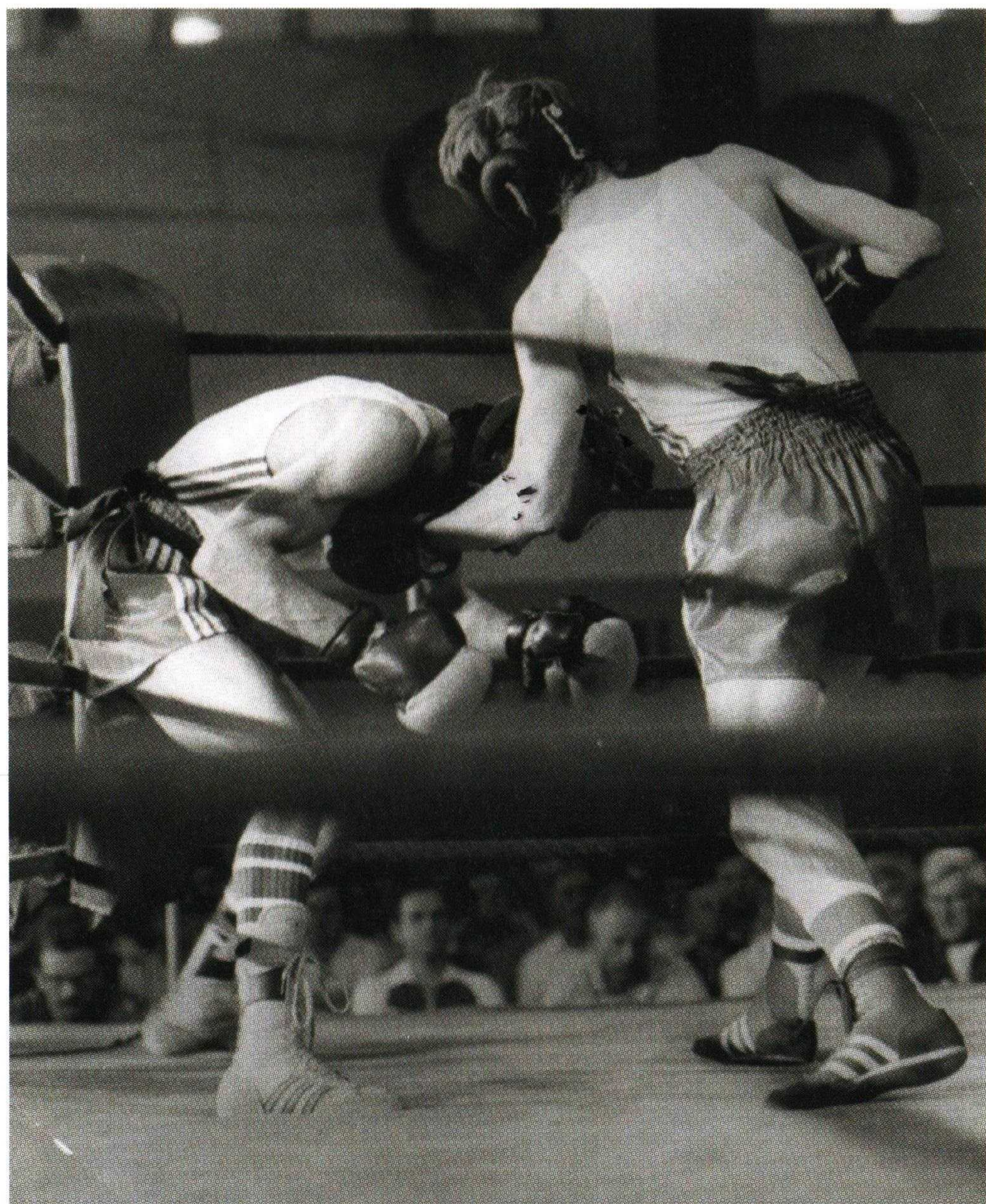


ARCH. SALA TRADYCJI ŚLĄSKIEGO ODDZIAŁU SG W RACIBORZU

Placówka Wojsk Ochrony Pogranicza w Ruptawie

Juliusz Sobczak - dwukrotny mistrz Polski w boksie

Juliusz Sobczak urodził się 18 sierpnia 1965 r. w Piotrkowie Kujawskim. W wieku 15 lat przeprowadził się z rodzicami do Jastrzębia. W tymże samym 1980 r. rozpoczął swoją przygodę z boksem. Trzeba przyznać, że stało się to w dość przypadkowych okolicznościach. Mianowicie chciał zapisać się do sekcji judo, jednak na hali przy ul. Leśnej ćwiczyli młodzi pięściarze. Siedzącego na trybunie Sobczaka zauważył trener Czesław Caputa i zachęcił go do udziału w zajęciach. Mimo oporów młody Julek w końcu zgodził się i... zaczął regularnie chodzić na treningi bokterskie. Szybko okazało się, że ma naturalne predyspozycje do tej dziedziny sportu (nie pierwszy raz Caputa wykazał się instynktem szkoleniowym). Na swój pierwszy poważny turniej pojechał na początku grudnia 1981 r. Podczas mistrzostw Śląska juniorów w Rudzie Śląskiej dotarł do półfinału, gdzie przegrał walkę i musiał zadowolić się brązowym medalem. Zresztą, gdyby wygrał, finał i tak by się nie odbył – nazajutrz wprowadzono stan wojenny i dalsze zawody zostały odwołane. Swoją poprawę osiągnął rok później sięgając po srebro mistrzostw Śląska, a także po brąz mistrzostw Polski juniorów. W 1983 r. wywalczył swój pierwszy tytuł mistrzowski na Śląsku, a także zdobył brązowy medal młodzieżowych mistrzostw Polski. Był także trzeci w Turnieju „Czarne Diamenty”. Warto dodać, że 18-letni Sobczak zadebiutował również w ekstraklasie. Jego pierwszym rywalem był mistrz Polski Zbigniew Raubo – legionista pokonał debutanta przez przewagę.



Juliusz Sobczak atakujący Sławomira Miedzińskiego (Gwardia Warszawa) w finale IMP 1987



Juliusz Sobczak jako mistrz Polski wagi muszej (1987)

Od 1984 r. stał się zawodnikiem pierwszego składu (wystąpił we wszystkich meczach). Sezon ten mógł uznać za udany odnosząc 6 zwycięstw, 2 remisy i 6 porażek. Ponadto podczas mistrzostw Śląska w Jastrzębiu wywalczył pierwszy medal w karierze seniora – brązowy. W sezonie 1985 ten 20-letni zawodnik nadal stanowił trzon GKS Jastrzębie wygrywając większość swoich walk. Fakt, że pod koniec sezonu zmusił Raubo do poddania był wielce znaczący. Potwierdzeniem dobrej formy był udany start w Indywidualnych Mistrzostwach Polski we Wrocławiu, gdzie wywalczył brązowy medal w kategorii muszej. Wyniki te dosłownie skopiował w następnym sezonie, dodając do nich srebro w prestiżowym Turnieju im. Feliksa Stamma (przegrał z Amerykaninem Mickey Bates'em). Niewiele mu także zabrakło do zwycięstwa w Turnieju „Czarne Diamenty” – tu w finale musiał uznać wyższość swojego „starego” znajomego z Legii, Zbigniewa Raubo.

Rok 1987 był bodaj najlepszym w jego karierze. Bardzo dobra postawa w ringu zaowocowała otrzymaniem przepustki na upragnione mistrzostwa Europy w Turynie. Sobczak nie mógł jednak uznać swojego występu za udany, skoro już w pierwszej walce poległ z mało znanym Liką Abedinem z Jugosławii. To niepowodzenie zrekompensował sobie dwoma złotymi medalami na krajowym ringu. Najpierw wywalczył pierwszy w karierze triumf podczas mistrzostw Śląska, a kilka tygodni później osiągnął życiowy sukces zdobywając indywidualne mistrzostwo Polski. Jesienią dorzucił jeszcze brązowy medal w Turnieju im. Stamma. Nieprzypadkowo w rankingach ekspertów dzierżył palmę pierwszeństwa wśród zawodników wagi muszej.

W 1988 r. stanął przed szansą obrony obu tytułów. O ile podczas mistrzostw Śląska powtórzył sukces sprzed roku, to podczas IMP w Kielcach już w półfinale znalazł swojego pogromcę. Był nim Sławomir Miedziński z Gwardii Warszawa, ten sam, którego... pokonał przed rokiem właśnie w finale. Porażkę podczas IMP należało więc traktować w kategoriach niespodzianki. Jastrzębianin zaliczył w 1988 r. jeszcze jeden duży sukces – było nim zwycięstwo w Turnieju „Czarne Diamenty”. Ponadto Sobczak wygrał wszystkie pojedynki ligowe.

Ten pomyślny okres w karierze pokrzyżowały jednak kłopoty ze zdrowiem, które na dłuższy czas wyłączyły go z treningów. A jednak Sobczak udowodnił wszystkim, że jest w stanie pokonać trudności. W premierowym meczu sezonu 1990 z mistrzem Polski, Igloopolem Dębica, pokazał się z jak najlepszej strony. *„Nie ulegał wątpliwości sukces Sobczaka, który udowodnił, że obecnie jest lepszy od reprezentanta kraju Wróblewskiego. Ta walka była godna sfilmowania, zawodnik Jastrzębia imponował szybkością i wyszkoleniem technicznym, był wręcz nieuchwytny dla przeciwnika”* – zachwalał go reporter „Sportu”. W sezonie 1990 Sobczak skupił się jednak głównie na starcie w IMP. Okazja była niezwykle sprzyjająca, ponieważ zawody odbywały się w Jastrzębiu. Występ przed własną publicznością mobilizował, ale i nakładał większą presję. Sobczak poradził sobie jednak i z nią i z przeciwnikami. W zasadzie tylko w finałowej walce rywal wytrzymał do ostatniego gongu. Zwycięstwo nad Krzysztofem Wróblewskim, medalistą mistrzostw świata i Europy, było drugim złotem IMP w karierze Sobczaka. Na deser przyszło jeszcze zwycięstwo nad Amerykaninem Lee Rodriguezem w międzynarodowym meczu z USA.

Nadchodził jednak czas coraz trudniejszej sytuacji w jastrzębskim boksie. Zespół walczył już nie o mistrzowskie tytuły, a o przetrwanie. Juliusz Sobczak wciąż był podporą drużyny zwyciężając większość walk. Najlepsze lata miał jednak za sobą. W 1993 r. nosił się z zamiarem zakończenia kariery. Zmienił jednak decyzję i rok później znowu był jednym z najlepszych zawodników KS Jastrzębie. Co więcej, podczas IMP w Katowicach, walczył jak za dawnych lat i dosłownie otarł się o złoto nieznacznie przegrywając finałowy pojedynek ze swoim etatowym rywalem, Bogdanem Jendrysiem. *„Mój błąd polegał na tym, że większość ciosów oddałem na korpus przeciwnika. Przy komputerowym sędziowaniu są one prawie wcale niedostrzegalne. Trochę szkoda szansy”* – stwierdził Sobczak po meczu.

Rok 1995 był ostatnim, a właściwie miał być ostatnim, w jego zawodniczej karierze. W tym sezonie stoczył 3 walki w lidze - wszystkie przegrał. Jego miejsce zajął znakomity Ukrainiec, Igor Matwiejczuk.

W 1996 r. zajął się szkoleniem juniorów, a później także seniorów KS Jastrzębie. W tym celu ukończył kurs instruktora w katowickiej AWF. Klub cierpiał jednak na braki kadrowe. W sezonie 1997 kilkakrotnie zdarzyły się sytuacje, że nie było kogo wstawić do składu wyjściowego. Dlatego też trzykrotnie musiał wystąpić trener Sobczak. Co ciekawe, wszystkie walki wygrał. Podobna sytuacja miała miejsce dwa lata później, gdy 34-letni Sobczak znowu musiał założyć rękawice i stoczyć, tym razem ostatnią w swojej bogatej karierze, walkę ligową. Pojedynek z Bielinisem (Gwarek Łęczna) zakończył się nieznaczoną porażką Sobczaka.

W marcu 1987 r. 22-letni Sobczak zwierzył się dziennikarzowi, że jego marzeniem jest występ na mistrzostwach Europy oraz na igrzyskach olimpijskich w Seulu. Bardzo chciał osiągnąć jakiś międzynarodowy sukces, po czym planował... zakończyć karierę. Powodem jego postanowienia była obawa o zdrowie. *„Kocham boks, ale nie chcę dłużej ryzykować”* – stwierdził. Jako młody człowiek był przecież świadkiem wielu problemów, które przeżywali jego koledzy. Znamienne, że słowa nie tylko nie dotrzymał, ale mimo kłopotów zdrowotnych jeszcze przez długi czas boksował dla klubu z Jastrzębia, stając się jego żywą legendą.

MARCIN BORATYN

Atomowe pięści Zbigniewa Góreckiego

W historii jastrzębskiej sekcji boksu nie ma pięściarza o dłuższym stażu zawodniczym od Zbigniewa Góreckiego. W jastrzębskim klubie boksował nieprzerwanie przez niemal 20 lat i – co ważne – przez cały ten czas utrzymywał wyrównaną formę.

Urodził się 27 kwietnia 1966 r. w Prabutach. Na początku lat 70. zamieszkał wraz z rodzicami w Jastrzębiu. Gdy rozpoczął edukację w „górnichówce” przy ulicy Harcerskiej, zapisał się z kilkoma kolegami na treningi bokierskie, ponieważ umiejętność bicia się w ówczesnym Jastrzębiu była po prostu niezbędna. Treningi w szkolnej sali gimnastycznej początkowo prowadził były zawodnik GKS Jastrzębie, Władysław Moruś. Po kilku miesiącach Górecki przeszedł jednak pod opiekę Czesława Caputy i już w grudniu 1982 r., a więc pół roku po rozpoczęciu treningów,

osiągnął swój pierwszy indywidualny sukces – mistrzostwo Śląska juniorów. Rok później powtórzył ten sukces, a także wywalczył srebrny medal Mistrzostw Polski Juniorów. Jak wspomina, przegrał w finale, ponieważ za drugie miejsce przysługiwała atrakcyjniejsza – z jego punktu widzenia – nagroda. W 1984 r. był najlepszy podczas Młodzieżowych Mistrzostw Śląska, zaś w kraju był trzeci. Także w 1985 r. wywalczył złoto wśród śląskich młodzieżowców. Jak dziś przyznaje, jako młody pięściarz był bardzo ambitny i nie zrażał się ciężkimi treningami. Po kilku latach z grona kolegów, którzy zaczynali przygodę z boksem, pozostał tylko on sam.

W 1984 r. zadebiutował w drużynie seniorów. Trener Antoni Zygmunt zabrał go do Słupska w zastępstwie za Krzysztofa Michałowskiego. Okazało się, że młody Górecki bez kompleksów powalczył z faworyzowanym Edwardem Misiakiem. Wkrótce też stał się zawodnikiem podstawowego składu.

Po raz pierwszy zrobiło się o nim głośno w 1988 r. Podczas ligowego meczu dokonał czegoś niebywałego – znokautował 3-krotniego mistrza Polski Stanisława Łakomca. To sensacyjne zwycięstwo, dokonane w tak efektownym stylu, było brzemienne w skutkach – pokonany nie pojechał na igrzyska olimpijskie w Seulu, a przed jastrzębianinem zaczęto roztaczać widoki wielkiej kariery. Tymczasem, przynajmniej na jakiś czas, stało się inaczej. Pojawiły się problemy ze zdrowiem. Najpierw Górecki zachorował na gruźlicę i wiele miesięcy spędził w szpitalu. Gdy powrócił na ring podczas jednej z walk złamał rękę. Ponieważ chciał wygrać pojedynek, kontynuował walkę, jednak po kolejnym silnym ciosie, tylko pogorszył sprawę. Mimo awansu do następnej rundy, musiał przerwać zawody i umieścić rękę w gipsie. Te problemy przerwały dobrze zapowiadającą się karierę. *„Początki nie były łatwe – wspominał w 1990 r. – po kilku porażkach, nie zawsze zasłużonych, miałem zwyczajnie dość. Po wygranej z Łakomcem uwierzyłem w swoją szansę, ale z powodu choroby musiałem sport pozostawić na boku.”* Nie poddał się jednak i po uporaniu się z kłopotami zdrowotnymi powrócił do treningów.

Rok 1990 okazał się najlepszy w jego dotychczasowej karierze. Już w premierowym meczu ekstraklasy zrobił furorę nokautując w I rundzie byłego mistrza Europy, Władimira Mielnika, ówczesnie zawodnika Igloopolu Dębica. Co ciekawe, Górecki kilkadziesiąt sekund wcześniej był liczony, a jednak pozbierał się i zadał radzieckiemu pięściarzowi potężne ciosy, po których tamten nie był w stanie dalej walczyć. Miesiąc później jastrzębianin zadebiutował w reprezentacji. Tym razem zmierzył się z czarnoskórym Amerykaninem Jerry Lee Williamsem. Mecz był transmitowany w telewizji i sympatycy boksu w Polsce mogli zobaczyć jak zawodnik GKS Jastrzębie już w I rundzie zwycięża z przyszłym zawodowcem. Górecki tłumaczył później, że lubi walczyć z ofensywnymi zawodnikami, bo daje to szansę na wyprowadzenie piorunującego kontrataku. To jednak nie był koniec sukcesów. Podczas 61. Indywidualnych Mistrzostw Polski rozgrywanych w Jastrzębiu-Zdroju Górecki awansował do finału. Pojedynek o złoto w wadze średniej zapowiadał się niezwykle interesująco, ponieważ rywalem jastrzębianina miał być utalentowany Robert Buda z Gwardii Wrocław. Niestety do walki nie doszło, ponieważ Buda nie stanął do starcia oddając mecz walkowerem. Dziennikarze byli więc pełni uszczypliwości wobec wrocławianina, który – ich zdaniem – wystraszył się atomowego uderzenia Góreckiego. Nie był to pierwszy, ani ostatni zawodnik, który zrezygnował z walki z jastrzębianinem. Rok 1990 Górecki zakończył trzecim

miejszem w prestiżowym Turnieju im. Feliksa Stamma.

W następnym sezonie był najlepszym zawodnikiem jastrzębskiego klubu. Mimo to podczas IMP w Słupsku nie udało mu się obronić tytułu mistrzowskiego w wadze średniej. Na przeszkodzie stanął mu... Robert Buda, który w finale okazał się lepszy od jastrzębianina. Obaj pięściarze spotkali się znowu w 1992 r. w półfinale IMP w Zamościu. I tym razem lepszy okazał się wrocławianin. Górecki musiał więc zadowolić się brązowym medalem. W sezonie tym zawodnik KS Jastrzębie odniósł za to inny sukces – zwyciężył w organizowanym w Jastrzębiu Turnieju „Czarne Diamenty”. W ligowych starciach najczęściej zwyciężał, choć – jak sam zaznacza – nie miał sposobu na Henryka Petricha, weterana polskiego pięściarstwa i wielokrotnego medalistę mistrzostw świata, Europy oraz igrzysk olimpijskich. To właśnie Petrich już w ćwierćfinale IMP w 1993 r. pozbawił Góreckiego szans na jakikolwiek medal. Także w rozgrywkach ligowych zawodnik Walki Zabrze był dwukrotnie lepszy od jastrzębianina. W następnym sezonie obaj pięściarze już nie spotkali się. Petrich zakończył karierę, a Górecki znowu był jednym z najlepiej punktujących w jastrzębskim zespole, a także dotarł do półfinałów IMP w Katowicach oraz Turnieju im. Stamma, przywożąc z obu turniejów brązowe medale.



ARCH. BKS JASTRZĘBIE

Zbigniew Górecki obok trenerów Jana Gudry i Kazimierza Rochalskiego

Wydawało się wówczas, że Zbigniew Górecki ma już najlepsze lata za sobą. Tymczasem mimo upływu czasu, wciąż stanowił silny punkt drużyny. W sezonie 1995 walczył jak natchniony. W lidze przegrał tylko jedną walkę, z mistrzem Polski Tomaszem Borowskim. Nie miał jednak szczęścia podczas IMP, w których zakończył

swój udział już w ćwierćfinale. Sprawiał jednak nie lada niespodziankę jesienią, kiedy w przeciągu tygodnia zwyciężył w dwóch prestiżowych zawodach: Turnieju im. Stamma oraz Memoriale im. Prochazki w Ostrawie.

Rok 1996 miał być spełnieniem marzeń o wywalczeniu trofeum na arenie międzynarodowej. Otrzymał przepustkę na mistrzostwa Europy w duńskim Vejle. W pierwszej rundzie na jego drodze stanął Jean-Louis Mandengue. Górecki wyszedł do ringu dosłownie spod kroplówki i był wyraźnie słabszy od Francuza. Biorąc też pod uwagę dość przeciętne wyniki w lidze, nie był to dla niego udany sezon. Odrodził się za to rok później. Podczas IMP we Włocławku dotarł aż do finału, gdzie nie sprostął Borowskiemu. Srebrny medal był jednak sporą niespodzianką, wszak Górecki liczył już 31 lat. Tymczasem, mimo upływu lat, wciąż stanowił podporę drużyny. W lidze najczęściej dostarczał niezbędne punkty, a podczas turniejów był trudnym rywalem. W 1998 r. znalazł się w finale Memoriału im. Prochazki, a dwa lata później, w wieku 34 lat dotarł do półfinału IMP w Płońsku i wywalczył brązowy medal.

8 grudnia 2000 r. stoczył ostatnią walkę w karierze. W ringu pojawił się jeszcze raz w marcu następnego roku. Tym razem zaprezentował się w garniturze i przyjął od władz klubu podziękowania za wieloletnie reprezentowanie drużyny z Jastrzębia.

W swojej długiej karierze stoczył 277 walk, z których 195 wygrał, 10 zremisował, a 72 przegrał. Jako senior wywalczył sześć medali mistrzostw Polski: złoty (1990), dwa srebrne (1991, 1997) i trzy brązowe (1992, 1994, 2000). Aż pięciokrotnie był mistrzem Śląska (daje mu to drugi wynik w historii GKS Jastrzębie). Zwyciężał w wielu prestiżowych turniejach.

Całą sportową karierę spędził w klubie z Jastrzębia. Czy miał propozycje z innych klubów? Przyznaje, że w 1988 r. był już dogadany z Gwardią Koszalin. Na przeszkodzie stanęła jednak zaporowa kwota, jaką zażyczył sobie od Gwardii GKS za przejście zawodnika. Interesowały się nim również Legia Warszawa (nieudana próba powołania go do wojska), Gwardia Białystok i Czarni Słupsk.

Ostatecznie pozostał w Jastrzębiu, gdzie po zakończeniu sportowej kariery, dorobił do górniczej emerytury. Był specyficznym zawodnikiem. Nie lubił walczyć z technikami, tylko z pięściarzami prezentującymi otwarty, ofensywny styl. Tacy łatwiej mogli narazić się na jego atomowe uderzenie. To właśnie siła jego ciosu decydowała o wygraniu bardzo wielu walk przed czasem. A ponieważ swobodnie posługiwał się obiema rękami, był bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem. Nigdy też nie myślał o swoich mankamentach, nie rozpamiętywał przegranych walk. Przyznaje, że podczas kariery pięściarza miał mało sportowe nawyki. Tuż przed wejściem na ring musiał wypalić papierosa (kibice do dziś pamiętają, że gdy przechodził przez liny, wypuszczał ostatnie kłęby dymu). Twierdzi, że to poprawiało mu wydolność. Trener Antoni Zygmunt, znany z surowej dyscypliny, musiał się z tym tylko pogodzić.



ARCH. BKS JASTRZĘBIE

Jastrzębie-Zdrój na taśmach archiwalnych

Choć stara fotografia posiada swój niepowtarzalny urok, to nie trzeba nikogo przekonywać, że zapis filmowy ma dodatkowe walory, takie jak ruchomy obraz czy możliwość odtworzenia dźwięku. W tym kontekście stanowi nieocenione źródło wiedzy o przeszłości.

Jak dotąd nie posiadamy wiedzy, czy Jastrzębie-Zdrój zostało uwiecznione na taśmie filmowej w okresie międzywojennym. Najstarszy znany nam zapis filmowy pochodzi dopiero z roku 1957, a więc z początków budowy kopalń. Odtąd aż do końca lat 80. XX w. górnictwo będzie motywem przewodnim kronik filmowych o Jastrzębiu. Rozmach, z jakim budowano kopalnie i sąsiadujące z nimi miasto, był znakomitym tematem ówczesnej tuby propagandowej. Realizatorzy telewizyjni oraz operatorzy Polskiej Kroniki Filmowej dość często przyjeżdżali do Jastrzębia, by uwiecznić na taśmie fenomen miasta budowanego od podstaw. Nie wiadomo, ile razy tu przyjeżdżali. Można domyślać się, że nie każda wizyta skutkowałą materiałem nadającym się do rozpowszechniania. To już zależało od cenzury i redaktorów.

W 2006 r., staraniem Miejskiego Ośrodka Kultury, ukazała się płyta DVD z zapisem aż 39 kronik oraz 2 filmów dokumentalnych. Jej realizacji podjęło się Stowarzyszenie Kulturalne „Filmowy Chorzów”, zaś główny trud opracowania materiału przypadł Markowi Kosmie Cieślińskiemu. Niewątpliwym walorem wydawnictwa była wielowątkowość. W kronikach pokazano bowiem różne aspekty życia w górniczym mieście. Rzecz jasna tematem przewodnim był przemysł wydobywczy. Widz mógł zapoznać się z budową kopalń od samego zarania. Wspomniana już kronika z 1957 r. przedstawia budowę szybu kopalni „Jastrzębie”, a także junaków z OHP biorących w niej udział. Niestety nie odnaleziono zapisu z otwarcia najstarszej z jastrzębskich kopalń. Zachowały się natomiast filmy z uruchomienia pozostałych czterech. Niemniej interesujące są kroniki poświęcone problemom górnictwa, m.in. „Zmiany w krajobrazie” czy „Raport w sprawie węgla” (oba z 1972 r.). Z biegiem lat pojawiają się nowe tematy, wynikające z dynamicznego rozwoju miasta. Filmowcy skupiali się przede wszystkim na inwestycjach w budownictwie mieszkaniowym, uwypuklając niesamowite tempo montażu bloków z wielkiej płyty. Osobne kroniki poświęcono Szpitalowi Górniczemu, lodowisku „Jastor”, Salonowi Piękności „Pollena” czy obiektom kulturalnym. Rzecz jasna nie pominięto obchodów 1 Maja, na których, z powodów propagandowych, kamera musiała być obowiązkowo. Jakby w cieniu tego wszystkiego znalazły się sprawy związane z upadającym uzdrowiskiem. Niezwykle cenny jest, choć pozbawiony głosu, materiał z obchodów 100-lecia kurortu (1961), a także migawki z Parku Zdrojowego (1974). Bardzo interesujący jest film „Przeobrażenia Jastrzębia” (1980), pokazujący miasto tuż przed strajkami. Materiał utrzymany jest w optymistycznym tonie, choć bez typowego wówczas nadęcia propagandowego. Lata 80. reprezentują już tylko kroniki poświęcone wydarzeniom strajkowym, aczkolwiek zaledwie trzy zapisy filmowe na ten temat pozostawiają duży niedosyt.



FOT. MARCIN BORATYN

Okładki trzech wydań płyt DVD z kronikami filmowymi o Jastrzębiu

Wspomniana płyta zawiera także dwa filmy dokumentalne. Pierwszy z nich, pt. „Słona i słodka” (1963), został zrealizowany przez Janusza Kidawę. Podejmuje on problem jastrzębskiej solanki jodobromowej. Początek filmu informuje widza o leczniczych właściwościach wody mineralnej z Jastrzębia, później jednak można dowiedzieć się o kłopotach, które on sprawia powstającemu tu górnictwu. Znacznie ciekawszy jest reportaż pt. „15.10 do Jastrzębia” (1983). Właśnie o tej godzinie reżyser Edward Kozak przybywa pociągiem do „*miasta dziwnego, na końcu świata, bez dworca kolejowego, składającego się z ogromnych betonowych domów, w których mieści się sto tysięcy łóżek, tapczanów, wersalek i kołysek*”. To opowieść, oczywiście subiektywna, o przybyszach z całej Polski, którzy postanowili w tej „*wielkiej, kamiennej wsi*” znaleźć swoje miejsce na ziemi. Reżyser pokusił się tu o wiele interesujących refleksji, dlatego też dokument jest znakomitą puentą po obejrzeniu całości płyty.

Kroniki spotkały się z bardzo ciepłym przyjęciem wśród mieszkańców. Z tego też powodu MOK powrócił do tematu wydania kolejnej płyty w 2015 r. Realizację zadania ponownie zlecił „Filmowemu Chorzowowi”. W rezultacie w archiwach Telewizji Polskiej i Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych udało się odnaleźć nowe materiały dotyczące Jastrzębia. Były to zaledwie 3 kroniki: „Budowa szybu wyciągowego kopalni Zofiówka” (1968), „Inwestycje pięciolatki” (1973) oraz „Węgiel” (1981). Jak widać wszystkie obracały się wokół tematu górnictwa i uzupełniały kroniki z poprzedniego wydania. Druga płyta DVD zawierała ponadto 3 filmy dokumentalne. „Jastrzębie” w reżyserii Stanisława Manturzewskiego (1974) jest zabawnym reportażem o budowanym mieście i jego problemach. W zupełnie odmiennym nastroju ogląda się film pt. „Ratownicy” (1975) o akcji gaśniczej podczas wielkiego pożaru w podziemiach kopalni „Manifest Lipcowy”. Reportaż pt. „Zdarzyło się w Jastrzębiu” (2005), to dokument opowiadający o wybuchu strajku i podpisaniu porozumienia jastrzębskiego w 1980 r. Wspomnienia uczestników tego wydarzenia przeplatają się z kolorowym zapisem filmowym.

Do idei wydania kolejnej płyty Miejski Ośrodek Kultury powrócił już niebawem. W 2017 r. zrodził się pomysł, aby sprawdzić archiwa pod kątem materiałów filmowych dotyczących relacji z wydarzeń sportowych. W latach 70. i 80. GKS Jastrzębie był silnym klubem, którego kilka sekcji występowało na najwyższych szczeblach rozgrywek. W efekcie kwerendy przeprowadzonej przez „Filmowy Chorzów” odnaleziono kilkanaście interesujących relacji. Co ciekawe, najstarsza z nich (1974) dotyczy... sekcji szermierki. Kolejna, z tego samego roku, niestety również bezdźwiękowa, pokazuje trening pięściarzy pod okiem trenerów Antoniego Zygmunta i Ryszarda Kudzina. Temat boksu pojawia się zresztą kilkakrotnie. Niezwykle cenne są relacje, na których możemy zobaczyć trening mistrza świata Henryka Średnickiego. Na innych widzimy, a nawet słyszymy, atmosferę meczów pięściarskich na hali przy ul. Leśnej. Na niektórych materiałach filmowych można posłuchać wypowiedzi działaczy – Hubert Henke opowiada o początkach sekcji boksu, Antoni Zygmunt – o specyfice jastrzębskiej publiczności, zaś Antoni Sokołowski ocenia zmiany, jakie nastąpiły w sekcji po strajkach sierpniowych. Ta ostatnia wypowiedź to tylko fragment większej całości poświęconej sytuacji GKS Jastrzębie w okresie tzw. Karnawału Solidarności (1981). Dla fanów piłki nożnej jest na płycie kilka rarytasów. To przede wszystkim dwa skróty z pamiętnych meczów Pucharu Polski w sezonie 1975/76. Możliwość powtórnego obejrzenia w akcji Kazimierza Kmiecika czy Grzegorza Łato na obiekcie przy ul. Kasztanowej, to nie lada gratka. Szkoda tylko, że relacja z meczu z Wisłą Kraków jest bez dźwięku, a końcówka zapisu z meczu GKS ze Stalą Mielec – uszkodzona. Niedosyt budzi też zupełny brak relacji z meczów w sezonie 1988/89, kiedy piłkarze GKS Jastrzębie występowali w ekstraklasie. Kibice znajdą na płycie również tematykę hokeja na lodzie (szczególnie interesująco wygląda relacja z treningu na rozmarzającym Jastorze), tenisa stołowego, kolarstwa (Kryterium Asów ulicami miasta) czy siatkówki.

Oprócz wspomnianych już relacji sportowych, trzecia płyta zawiera także kroniki o innej tematyce. Dowiemy się, jak wyglądał basen przy kopalni „Moszczenica”, a także jak przebiegała budowa słynnego jachtu „Czarny Diament”. Z 1974 r. pochodzi materiał „Uzdrowisko i kopalnie”, na którym możemy podziwiać (w kolorze!) ujęcia ówczesnego Zdroju oraz miasto w budowie. Jeszcze ciekawszy jest zapis z 1976 r., na którym można posłuchać Jerzego Fudzińskiego, opowiadającego o historii uzdrowiska. W dalszej części tejże kroniki jeden z mieszkańców młodego miasta (górnik oczywiście) snuje interesujące refleksje o swoim nowym miejscu zamieszkania. Zwieńczeniem tej części płyty jest krótki zapis o kultowych już Górniczych Dniach Kultury. Jako dodatek stanowią dwa filmy dokumentalne. „Dziadek Rogala” z 1976 r. opowiada o nieżyjącym już założycielu uczniowskiej sceny teatralnej Zdzisławie Rogali. W drugim dokumencie (1977) posłuchać można pisarza Ryszarda Kapuścińskiego podczas spotkania z mieszkańcami miasta w Górniczym Centrum Kultury.

Chociaż filmy powstawały w PRL-owskiej rzeczywistości i noszą znamię ówczesnej propagandy, to przecież ogląda się je z wyraźną nostalgią. Bohaterem zbiorowym jest tu młoda jastrzębska społeczność z jej specyficznymi problemami. Nowe miasto było przecież swoistym fenomenem na skalę nie tylko krajową, ale i europejską.

KATARZYNA GARDECKA

Rzeźba w drewnie w twórczości Ryszarda Konasa i Marka Mocko

To tytuł ekspozycji, która zainaugurowała nowy rok wystawienniczy w Galerii Historii Miasta. To także kolejna wystawa, która prezentowała dorobek artystyczny osób związanych z naszym miastem.

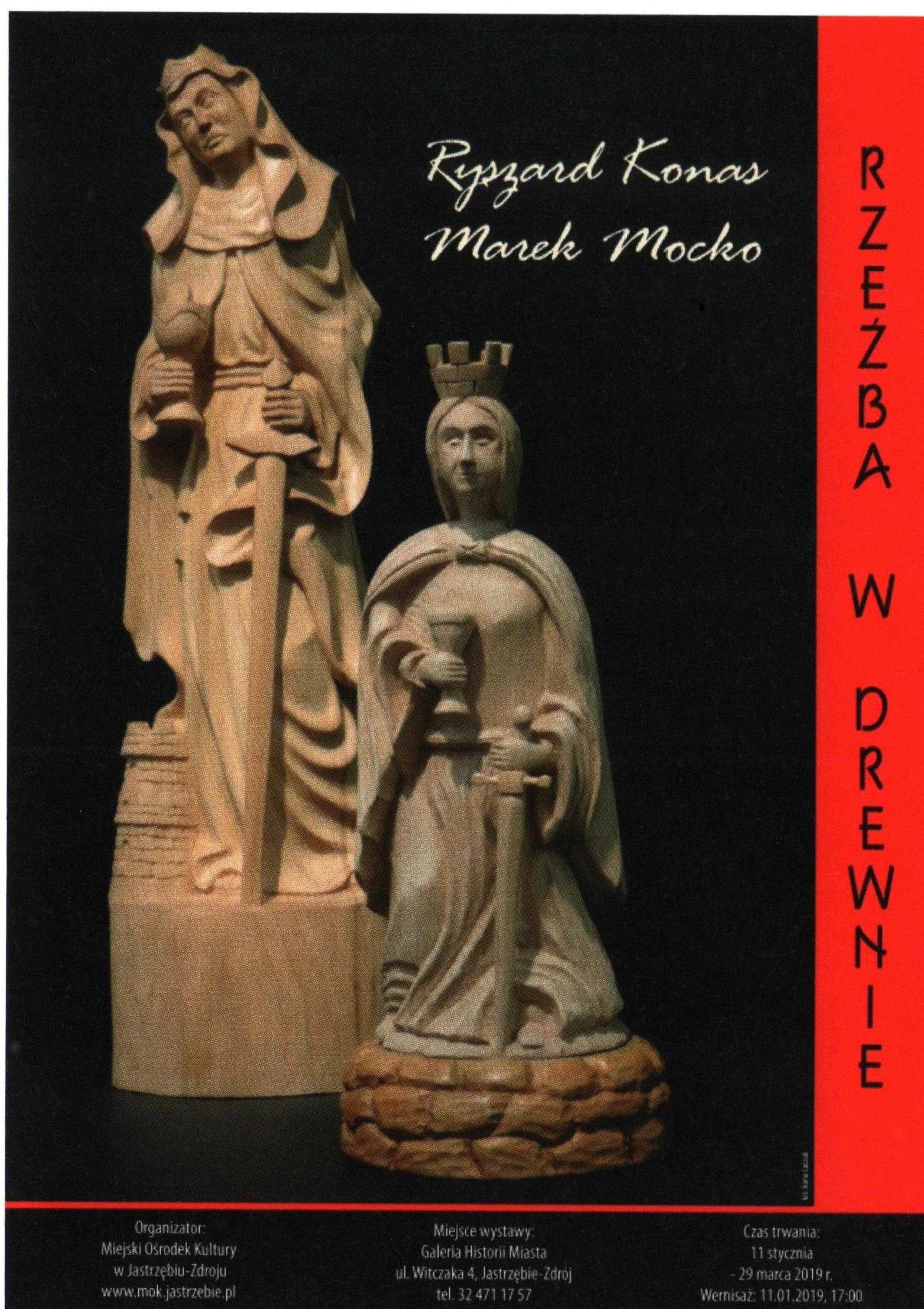
Pierwszy z artystów - **Ryszard Konas** - urodził się w Strzegomiu niedaleko Świdnicy. Do Jastrzębia przyjechał w 1975 r., gdzie znalazł zatrudnienie w kopalni „Manifest Lipcowy”. Od najmłodszych lat przejawiał zdolności artystyczne, jednak dopiero praca na kopalni wyzwoliła w nim potrzebę tworzenia. „Na dole” natrafił na nowy dla siebie materiał – łupek. W niewielkich fragmentach tej skały rzeźbił profile górników, nierzadko swoich kolegów. Jedną z ponad 200 tak wykonanych prac można oglądać na stałej ekspozycji w GHM.

Innym materiałem, w którym artysta tworzy do dziś, jest drewno. Na wystawie zaprezentowano kilkadziesiąt prac Konasa wyrzeźbionych właśnie w tym materiale. Znalazły się wśród nich świątki: Chrystus Frasobliwy, Matka Boska, także anioły, św. Barbara oraz cykl postaci ukazujących czynności wykonywane przez ludność wiejską np.: kobieta ze snopkiem, mężczyzna wyciągający rybackie sieci czy mężczyzna z kosą. Pojawiły się też figurki górników.

Prace Konasa przez swoją prostą formę, przywodzą na myśl prace ludowych artystów. Statyczne, w przeważającej liczbie nawiązujące do świata sacrum posiadają subtelny, ponadczasowy urok.

Warto nadmienić także, że w ramach artystycznych poszukiwań twórca próbował swoich sił w malarstwie, tkał kilimy (kilka z nich znajduje się w zbiorach GHM) oraz tworzył obrazy ze skóry.

Od czasu przejścia na emeryturę, realizuje swoje marzenia m.in. własnoręcznie wybudował domek letniskowy w Suchej Beskidzkiej, dzięki czemu, jak mówi, będzie miał więcej miejsca na swoją pasję - rzeźbiarstwo.



Organizator:
Miejski Ośrodek Kultury
w Jastrzębiu-Zdroju
www.mok.jastrzebie.pl

Miejsce wystawy:
Galeria Historii Miasta
ul. Witczaka 4, Jastrzębie-Zdrój
tel. 32 471 17 57

Czas trwania:
11 stycznia
- 29 marca 2019 r.
Wernisaż: 11.01.2019, 17:00

Obok prac Ryszarda Konasa zwiedzający wystawę mieli okazję zapoznać się z twórczością innego jastrzębskiego artysty – **Marka Mocko**. Ten emerytowany już górnik, prawie całe życie zawodowe spędził na KWK „Jastrzębie”. Działał w Robotniczym Stowarzyszeniu Twórców Kultury, rozwijając swój kunszt rzeźbiarski pod okiem bardziej doświadczonych twórców. Początkowo jego ulubionym tematem był świat bohaterów książek Tolkiena: krasnoludy, wojownicy, rycerze. Mocko nie stronił także od tematyki sakralnej, a ostatnim podejmowanym przez niego tematem są kobiety. Wystawa w Galerii Historii Miasta ukazywała przekrój dorobku artysty. Obok wspomnianych już postaci pojawił się Indianin czy Stańczyk. Rzeźbę sakralną reprezentowała św. Barbara oraz ustawiona w centralnym punkcie ekspozycji przejmująca Pieta. Liczną grupę rzeźb stanowiły także wyrzeźbione kobiety, które niewątpliwie są przykładem wysokiego, rzeźbiarskiego kunsztu artysty. Prace Mocko zachwycają wykonaniem i dynamiką oraz perfekcyjnym wykończeniem, począwszy od elementów uzbrojenia, narzędzi, kończąc na ludzkiej anatomii.

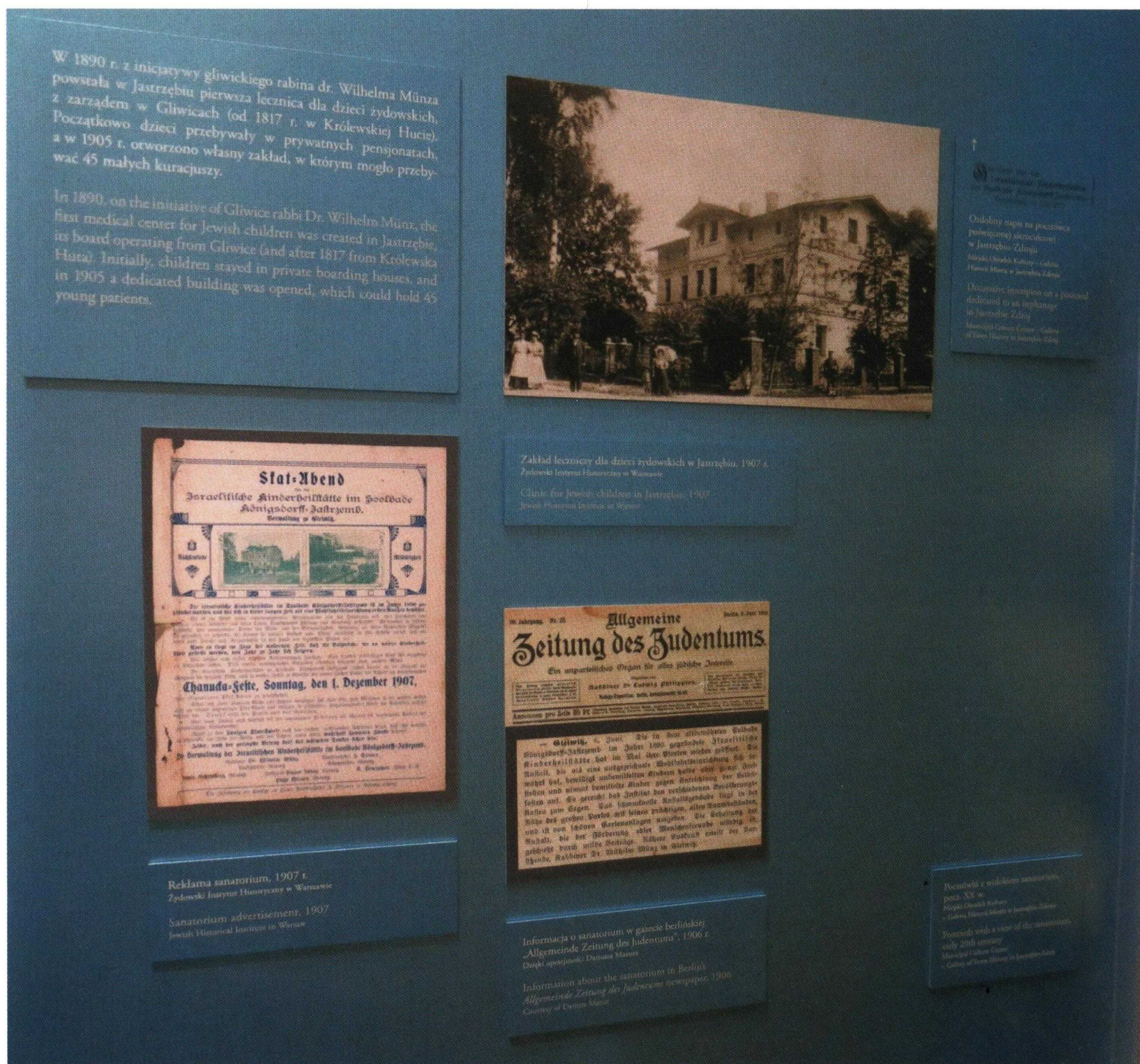
Artysta oprócz rzeźb w drewnie miał również przygodę z rzeźbą grafitową oraz dużą rzeźbą plenerową. W 2018 r. twórca został odznaczony Srebrną Odznaką *Zasłużony dla Województwa Śląskiego*.

Wystawa rzeźb Konasa i Mocko prezentowana była w GHM od 11 stycznia do 29 marca br.

DARIUSZ MAZUR

Jastrzębie na wystawie muzealnej w Gliwicach

„Żydzi na Górnym Śląsku” to nowa wystawa stała w Domu Pamięci Żydów Górnośląskich, który jest piątą placówką Muzeum Miejskiego w Gliwicach. Wystawa mieści się w dawnym domu przedpogrzebowym wzniesionym w latach 1902-1903 przy nowym cmentarzu żydowskim, gdzie został pochowany m.in. rabin Wilhelm Münz, który powołał do życia i kierował działalnością lecznicy dla dzieci w Jastrzębiu. Przez lata budynek nowego muzeum służył jako miejsce do przygotowania zmarłych do pochówku, jednak z czasem przestano go używać i zaczął popadać w ruinę. W 2003 r. obiekt został wpisany do rejestru zabytków, a cztery lata później został przekazany miastu. W 2012 r. prezydent Gliwic podjął decyzję o rewitalizacji obiektu i przekształceniu go w oddział Muzeum. Otwarcie nowej placówki muzeum w Gliwicach nastąpiło w styczniu 2016 r., jednak na ukończenie wystawy stałej musiano czekać aż do grudnia 2018 r. Było to spowodowane ogromem materiału do opracowania, który został udostępniony przez liczne instytucje i osoby prywatne, zarówno z kraju, jak i zagranicy. Jak powiedziała kuratorka wystawy Bożena Kubit: *„Dzieje Żydów Górnego Śląska to temat ogromny i wielowątkowy, w niewielkim stopniu dotychczas przebadany. Po raz pierwszy przedstawione zostały, na prezentowanej w Domu Pamięci Żydów Górnośląskich ekspozycji, tak kompleksowo zebrane i opracowane materiały dotyczące ich losów. Przygotowania do wystawy, prowadzone we współpracy z wieloma osobami, poprzedzone zostały*



FOT. BOŻENA KUBIT

Fragment ekspozycji w gliwickim muzeum poświęcony lecznicy dla dzieci żydowskich w Jastrzębiu-Zdroju

dogłębnymi badaniami oraz kwerendami archiwalnymi, bibliotecznymi i muzealnymi w ośrodkach górnośląskich, w innych miastach Polski oraz za granicą, między innymi w Berlinie, Jerozolimie i Nowym Jorku”.

Wśród instytucji, które zaangażowały się w powstanie wystawy, znalazła się także nasza Galeria Historii Miasta, działająca od lat pod skrzydłami Miejskiego Ośrodka Kultury, a pośród nazwisk osób prywatnych można dostrzec nazwisko autora niniejszego tekstu. Tym sposobem została zaznaczona obecność Jastrzębia-Zdroju w kultywowaniu historii Górnego Śląska, a zwiedzający wystawę dowiedzą się o roli Jastrzębia w przywracaniu do zdrowia także żydowskich dzieci. Fragment wystawy, który jest poświęcony Jastrzębiu jest dość skromny, tak jak skromne są nasze możliwości w działalności muzealnej, gdyż brak muzeum ma tu duże znaczenie.

Wystawa została objęta Honorowym Patronatem Małżonki Prezydenta RP Agaty Kornhauser-Dudy, która w liście przesłanym do organizatorów i uczestników otwarcia wystawy napisała: „...*Jest sprawą wielkiej wagi, abyśmy my, współcześni obywatele Rzeczypospolitej, dokładali starań dla zachowania pamięci i utrwalenia w świadomości następnych pokoleń całego bogatego dziedzictwa, które pozostawili nasi poprzednicy...*”. Można jedynie zapytać, czy dokładamy się do tego w wystarczający sposób?

KATARZYNA GARDECKA

Sylwetki jastrzębskich twórców: Robert Bareja

Urodził się w Płocku, gdzie na początku lat 80. kształcił się w LO im. Władysława Jagiełły w klasie o profilu biologiczno-chemicznym. Fascynował się muzyką, słuchał radia Luksemburg i Trójki z autorskimi programami Kaczkowskiego, Manna czy Beksińskiego, które kształtowały jego muzyczny gust. Sam zaczął grać na gitarze, a pod wpływem muzyki Cohena, Zębatego, Poniedziałskiego czy Kaczmarskiego zaczął także pisać swoje pierwsze teksty. Rodzice - nauczyciele, od najmłodszych lat zabierali go na harcerskie obozy. Z czasem samodzielnie prowadził drużyny, a nawet przez jakiś czas sprawował funkcję Komendanta Hufca w jednej z miejscowości niedaleko Płocka.

Po maturze wybrał kierunek biologiczny, jednak za namową ojca - nauczyciela wychowania fizycznego, w ostatniej chwili zmienił zdanie i zdecydował się na Akademię Wychowania Fizycznego. Gdy do uzyskania indeksu zabrakło mu kilku punktów z egzaminu z gimnastyki i nie dostał się na studia, znalazł zatrudnienie w szkole.

To było małe środowisko, niewielka placówka, do której od autobusu trzeba było dojść 3 kilometry pełną drogą. Patrząc z perspektywy czasu, to była szkoła przetrwania, która jednocześnie nauczyła mnie pracy wychowawczej, tam poznałem szkołę od strony organizacyjnej, dydaktycznej, nauczyłem się uczyć – wspomina.

Po roku pracy upomniało się o niego wojsko. Trafił do Wojsk Ochrony Pogranicza w Koszalinie, potem do strażnicy w Darłównu. Tam wolne chwile spędzał w pracowni plastycznej. Malarstwo spodobało mu się tak bardzo, że postanowił, po odbyciu obowiązkowej służby, zdawać do szkoły artystycznej. Wybrał studia w Instytucie Wychowania Artystycznego w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Częstochowie.

W 1989 r. przeprowadził się do Jastrzębia. Rozpoczął pracę w Szkole Podstawowej nr 10, gdzie uczył dwóch przedmiotów: plastyki i muzyki.

W szkole udało mi się powołać do życia koło plastyczne „Katharsis”, które funkcjonowało przez 10 lat. Dzięki dyrektorowi Adamowi Płaczowski, który zostawił mi wolną rękę w działaniach, stworzyłem dużą pracownię plastyczną. Była tam ceramika, glina, rzeźba i malarstwo sztalugowe. Na zajęcia przychodziło wiele osób, nie tylko z naszej szkoły. Raz w roku robiliśmy dużą wystawę prac w starej siedzibie Miejskiego Ośrodka Kultury na Wielkopolskiej. W międzyczasie w szkole narodziło

się także jedno z ciekawszych wydarzeń skierowanych do uczniów, mianowicie Mistrzostwa Młodych Artystów. Ten konkurs miał charakter zajęć praktycznych i składał się z trzech etapów: rysunek z modelu, malarstwo - martwa natura oraz plener. Brało w nim udział jednocześnie czasem ok. 100 osób. Najlepsze prace prezentowane były w MOK-u, w witrynie DH „Gwarek”, w SP nr 10 oraz przy okazji miejskich okolicznościowych uroczystości. To było duże wyzwanie, współpracowałem z grupą nauczycieli, którzy wspierali mnie w tych działaniach, m.in. Renatą Dziadek oraz Małgorzatą Patek. Na bazie tego konkursu zrodził się jeszcze jeden - Plastyczne Zmagania Młodych, który w Szkole Podstawowej nr 10 trwa do dziś.

Obok zwykłych zajęć szkolnych i koła plastycznego Bareja prowadził także kółko muzyczne. W czasach, kiedy popularna była tzw. piosenka studencka czy turystyczna, a swoją pierwszą płytę wydało Stare Dobre Małżeństwo, takie zajęcia cieszyły się dużą popularnością.

W międzyczasie, na jakimś spotkaniu żeglarskim poznałem „Dzidka”, który bardzo dobrze grał na gitarze klasycznej. Józef Kiljański - jeśli chodzi o warsztat, to moim zdaniem jeden z najlepszych gitarzystów w Jastrzębiu. Postanowiliśmy coś razem zrobić i tak powstał zespół „Czwarta nad ranem”. Później dołączyła do nas Iza Dybczak, która śpiewała, oraz Grzegorz Mioduszewski ze swoją gitarą i głosem – dodaje.

Pierwszy program, który opracował zespół, oparty był na twórczości Leonarda Cohena. Z czasem muzycy zaczęli tworzyć własne aranżacje, m.in. do tekstów Stachury i własnych. Udało im się kilka razy zaistnieć na Festiwalu Piosenki Studenckiej, czy na Gaude Fest. Cyklicznie występowali także w MOK-u, nierzadko łącząc koncerty z wystawami.

Panował wtedy fajny, sprzyjający dla sztuki klimat. Ludzie spotykali się na wernisażach, które poprzedzone były koncertem, występem poetyckim, bądź poetycko-muzycznym. Potem oglądało się wystawę, po której przy lampce wina lub kawie można było posiedzieć, porozmawiać i pośpiewać. Nad całością czuwały instruktorki MOK - Krysia Kaul i Hania Barańska.

Z takich spotkań zrodził się pomysł stworzenia miejsca, gdzie mogliby spotykać się ludzie twórczy, z pasją i chęcią działania w sferze artystycznej. Dzięki zaangażowaniu ówczesnego wiceprezydenta miasta - Wojciecha Franka - uzyskano na takie potrzeby część Domu Zdrojowego, który jednak trzeba było



FOT. MACIEJ PIEKARSKI

wyremontować. Udało się zebrać zespół młodych ludzi, którzy podjęli się wyzwania i stworzyli Młodzieżowy Dom Pracy Twórczej. Przez wiele lat pracowali społecznie przekazując swoją wiedzę i umiejętności innym. Była to przede wszystkim animatorka kultury Dorota Mirończuk, artyści: Renata Dziadek, Robert Bareja, Bogdan Krauze, Dariusz Gałczyk, Grzegorz Mioduszewski, Andrzej Kamiński, Maciej Duda. Z czasem do zespołu dołączyli członkowie grupy muzycznej Hand Made oraz klub fotograficzny „Niezależni”.

Postanowiliśmy działać. Chłopcy z zespołu Hand Made prowadzili warsztaty muzyczne: nauka gry na gitarze elektrycznej, gitarze basowej, na harmonijce ustnej oraz perkusji, ja z Renatą Dziadek organizowaliśmy warsztaty plastyczne. Przez pewien czas funkcjonowały warsztaty literackie prowadzone przez Agatę Gałczyk – polonistkę z SP 11. Co miesiąc robiliśmy duże wystawy prezentując około 100-200 prac. Gdy dołączyli do nas „Niezależni”, rozszerzyliśmy ofertę o warsztaty fotograficzne. Spotykaliśmy się także na wieczorach prezentacji diaporamy na żywo. To były magiczne i niezapomniane doznania. Przez MDPT przewinęło się wiele ciekawych osób, część z nich podjęła potem własną twórczość artystyczną.

W międzyczasie razem z Krysią Kaul, Hanią Barańską i Dzidkiem wpadliśmy na pomysł zorganizowania festiwalu poezji śpiewanej. Tak się zrodziło „Jastrzębskie śpiewanie”.

Pierwsza odsłona tego festiwalu odbyła się w Domu Zdrojowym. Zgłosiło się około 30 zespołów. Gościem specjalnym był wówczas Grzegorz Turnau, który promował swój debiutancki album „Naprawdę nie dzieje się nic”. W późniejszych latach w Jastrzębiu występowali m.in. Jan „Kyks” Skrzek, czy Wolna Grupa Bukowina. W międzyczasie członkowie zespołu muzycznego Hand Made wpadli na pomysł zorganizowania festiwalu muzyki bluesowej, który nazwali Bluesypisko. Choć odbyła się tylko jedna edycja tego wydarzenia, to odbiła się szerokim echem wśród miłośników tego rodzaju muzyki. Na jastrzębskiej scenie pojawiła się bowiem czołówka polskich zespołów grających bluesa.

Innym ważnym wydarzeniem w życiu kulturalnym miasta Jastrzębia okazały się Międzynarodowe Plenery Artystyczne, na które zjeżdżali plastycy, muzycy, literaci i poeci z całej Polski. Przez tydzień organizowano malarskie plenery, spotkania tematyczne, szkolne warsztaty, a także wystawy. Na jednej z takich wystaw Bareja zaprezentował swój artystyczny dorobek, zarówno malarski, jak i poetycki, całość łącząc tytułem „Obrazy i słowa”. Został zauważony przez Władysława Piekarskiego – poetę wywodzącego się ze środowiska częstochowskiego, który prowadził oficynę wydawniczą „Biblioteczka Poetów i Prozaików” i to on wydał w 1994r. artyście debiutancki tomik poezji pt.: „...i słowa” (ISBN 83-86920-22-X).

W Młodzieżowym Domu Pracy Twórczej panowała inspirująca atmosfera, która dopingowała do działania. Każdy sobie wzajemnie pomagał i dlatego mogliśmy go nazywać Domem Pracy Twórczej. Stwarzał atmosferę do pracy, miało się chęci do działania, motywację, ambicje i pewnego rodzaju cel. Przyszedł jednak czas, że ze względów bezpieczeństwa nadzór budowlany zamknął Dom Zdrojowy. Każdy poszedł w swoją stronę. Chłopcy z Hand Made zawiesili działalność, Dzidek wyjechał z Polski i gra obecnie w europejskich klubach, a ja zostałem dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 6 i siłą rzeczy mam inny zakres obowiązków, wymagający czasu, poświęcenia i organizacji pracy.

Pomimo wielu obowiązków związanych z zarządzaniem szkołą Bareja nie zawiesił swojej artystycznej działalności. Jest autorem 14 wystaw indywidualnych i kilkudziesięciu zbiorowych w kraju i za granicą. Swoje prace wystawiał m.in. w Tourcoing, Havirov, Jastrzębiu-Zdroju, Krakowie, Katowicach, Rybniku, Siemianowicach, Wiśniczu, Płocku, Piotrkowie Trybunalskim, Częstochowie, Siemianowicach, Mysłowicach, Czeladzi, Wojniczu, Kętach, Chrzanowie, Trzebini, Cieszynie, Wodzisławiu Śląskim, Rybniku i innych.

Od kilku lat uczestniczy w projekcie Derby Artystyczne Śląsk-Małopolska, organizowanym przez krakowską fundację „Artplus”, obecnie zasiada także w radzie programowej projektu.

Reprezentuje miasto i województwo na wystawach, spotkaniach autorskich na terenie sąsiednich województw. W 2017 r. zorganizował, największe jak do tej pory w mieście, wydarzenie artystyczne „Jastrzębskie Prezentacje Artystyczne”, prezentując około 120 obrazów w 8 miejscach na terenie Jastrzębia-Zdroju. Wydarzeniu towarzyszyły spotkania z artystami, koncerty oraz Ogólnopolski Konkurs na Film promujący miasta i gminy.

Od 2010 r. jest członkiem sztabu i jednym z głównych organizatorów Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Jastrzębiu-Zdroju.

W 2013 r. wraz z grupą osób zainteresowanych działalnością społeczną powołał do życia przy Szkole Podstawowej nr 6 w Jastrzębiu-Zdroju Stowarzyszenie



FOT. JIŘÍ HANZEL

DRABINA, które realizuje projekty kulturalne i sportowe. Natomiast od 2016 r. prowadzi Galerię „acARTus” prezentującą twórczość młodych, ale też tych dojrzałych artystów. Do dnia dzisiejszego zorganizowano tam już 20 wystaw.

Udziela się na polu literackim. Prezentuje swoje wiersze na portalu poetyckim, prowadzonym przez Fundację „Poemat” z Krakowa. Najciekawsze wiersze pojawiają się później na murze przy ulicy Brackiej. Do dzisiaj było ich już ponad 250. Jego twórczość ukazała się m.in. w antologii „Wiersze na murach” (ISBN 978-83-88636-07-3) w 2014 r. oraz „Kraków impresje” (ISBN 978-83-88636-06-6). W 2017 r. wraz z Zofią Kamolą i Grzegorzem Tokarczykiem wydał tomik poezji „W kadrze Ewelina i Wąż” (ISBN 978-83-7732-493-6), a rok później zainicjował projekt Antologia Artystów Jastrzębia-Zdroju pt. „Jastrzębie-Zdrój, Poetów 11” (ISBN 978-83-7732-539-1), prezentujący sylwetki i twórczość poetów z naszego miasta. Jest laureatem konkursu „Mury, które łączą - Mury, które dzielą”. Uczestniczy w wielu warsztatach poetyckich, jego utwory prezentowane są w lokalnych mediach m.in. w „Pocztce poetyckiej” Macieja Szczawińskiego w Radiu Katowice, oraz fachowych pismach - „Czas Literatury”.

W 2016 r. został przewodniczącym Jastrzębskiej Rady Kultury przy Prezydencie Miasta Jastrzębie-Zdrój, z którą opracował Strategię Rozwoju Kultury dla miasta na lata 2018-2025. W styczniu 2019 r. ponownie powołany został na to stanowisko.

Od 1999 r. Robert Bareja pełni funkcję dyrektora Szkoły Podstawowej nr 6 im. Janusza Korczaka w Jastrzębiu-Zdroju. W roku 2017 i 2018 znalazł się wśród finałowej dziesiątki najlepszych dyrektorów szkół w kraju, nominowanych do nagrody „Superdyrektor szkoły”, ogólnopolskiego konkursu na najlepszego dyrektora szkoły.

A co poza tym?

Cały czas coś się dzieje. Maluję. W planach mam wydanie antologii jastrzębskich malarzy. Kolejne wystawy w ramach projektu Derby, część z nich już trwa. Ostatnio powołaliśmy do życia grupę poetycką.

A prywatnie? Niedawno zrobiłem patent sternika morskiego. Zaliczyłem rejsy u wybrzeży Chorwacji i Wysp Kanaryjskich. Jeżdżę na rowerze, nartach, biegam i jak tylko mogę uciekam w ciszę, w spokój, w samotność, do tego wszystkiego, co gdzieś tam jest – podsumowuje artysta.

ANNA LERCH-WÓJCIK

Z naszego lamusa:

Książka pt. „Starosta weselny. Zbiór przemówień, wierszy i piosnek do użytku starostów, družbów i gości przy godach weselnych”

Zebrał Józef Gallus (ur.1860 w Chorzowie, zm.1945 w Bytomiu; śląski działacz kulturalny, pisarz ludowy, folklorysta-amator).

Wydanie szóste pomnożone. Brak daty wydania. Druk z początku XX w.

Wydawnictwo: Bytom G.-S.

Nakładem i czcienkami czasopisma „Katolik”

Oprawa: twarda, płócienna, oryginalna. Format: 9 x 12,5 cm. Ilość stron: 445

Na pierwszej stronie adnotacja dotycząca właściciela: „Koziel Franc. Rybnik. Kreis Rybnik”

Stan ogólny dostateczny (podniszczona oprawa, brak stron od 241 do 254, przybrudzenia i inne ślady użytkowania).

Starostami zostawali najczęściej żonaci mężczyźni, cieszący się wielkim poważaniem i szacunkiem w społeczności, mający nienaganną opinię. Byli oni osobami otwartymi, łatwo nawiązującymi kontakty oraz bardzo dobrze zorientowanymi w sprawach rodzinnych i majątkowych. Starosta musiał być na weselu swego rodzaju wodzirejem-krasomówcą i znakomitym organizatorem. Zabawiał gości, intonował pieśni i przyśpiewki weselne, wznosił toasty oraz czuwał nad właściwym przebiegiem uroczystości. Starosta był swego rodzaju stróżem obrzędów.

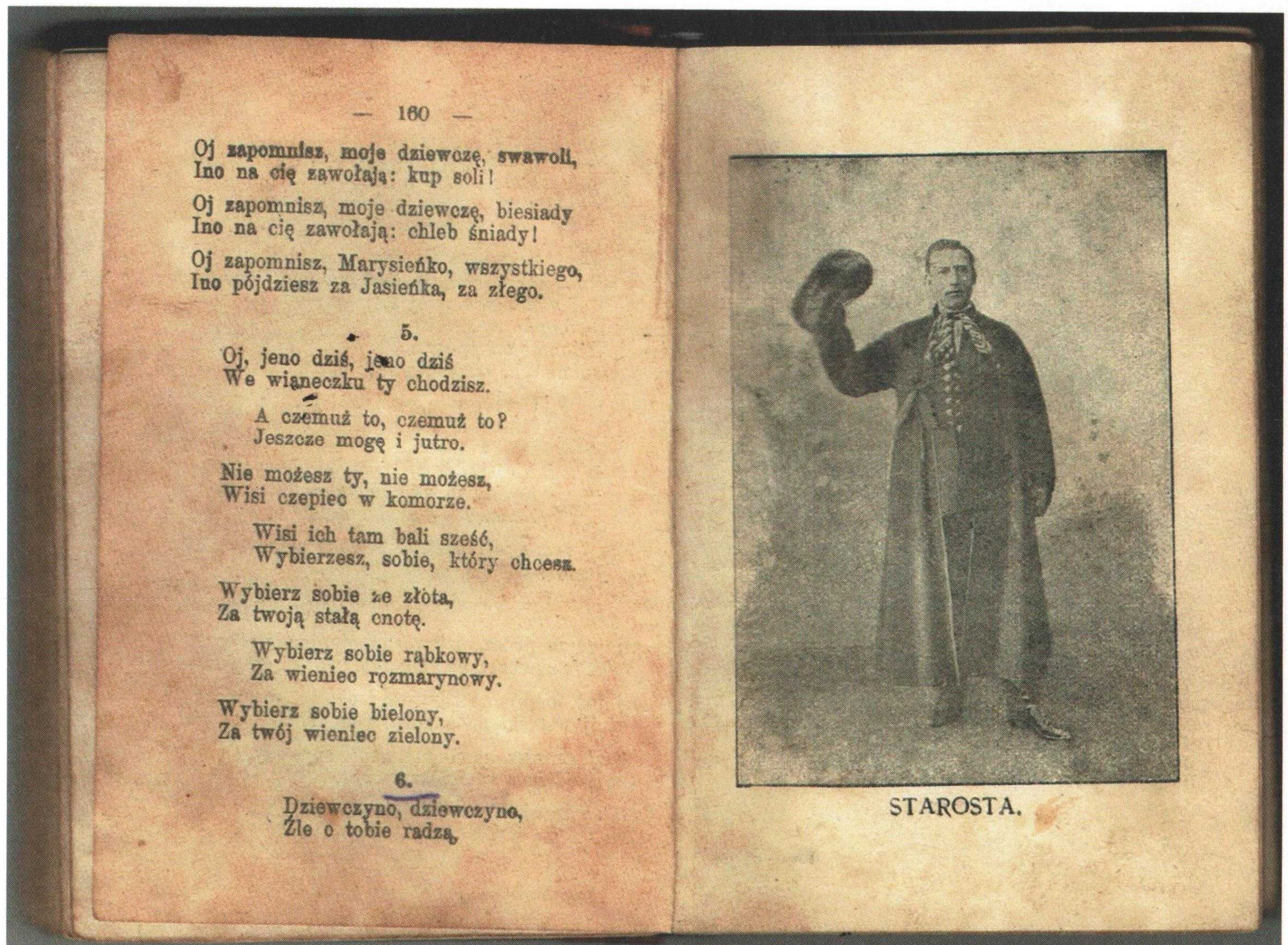
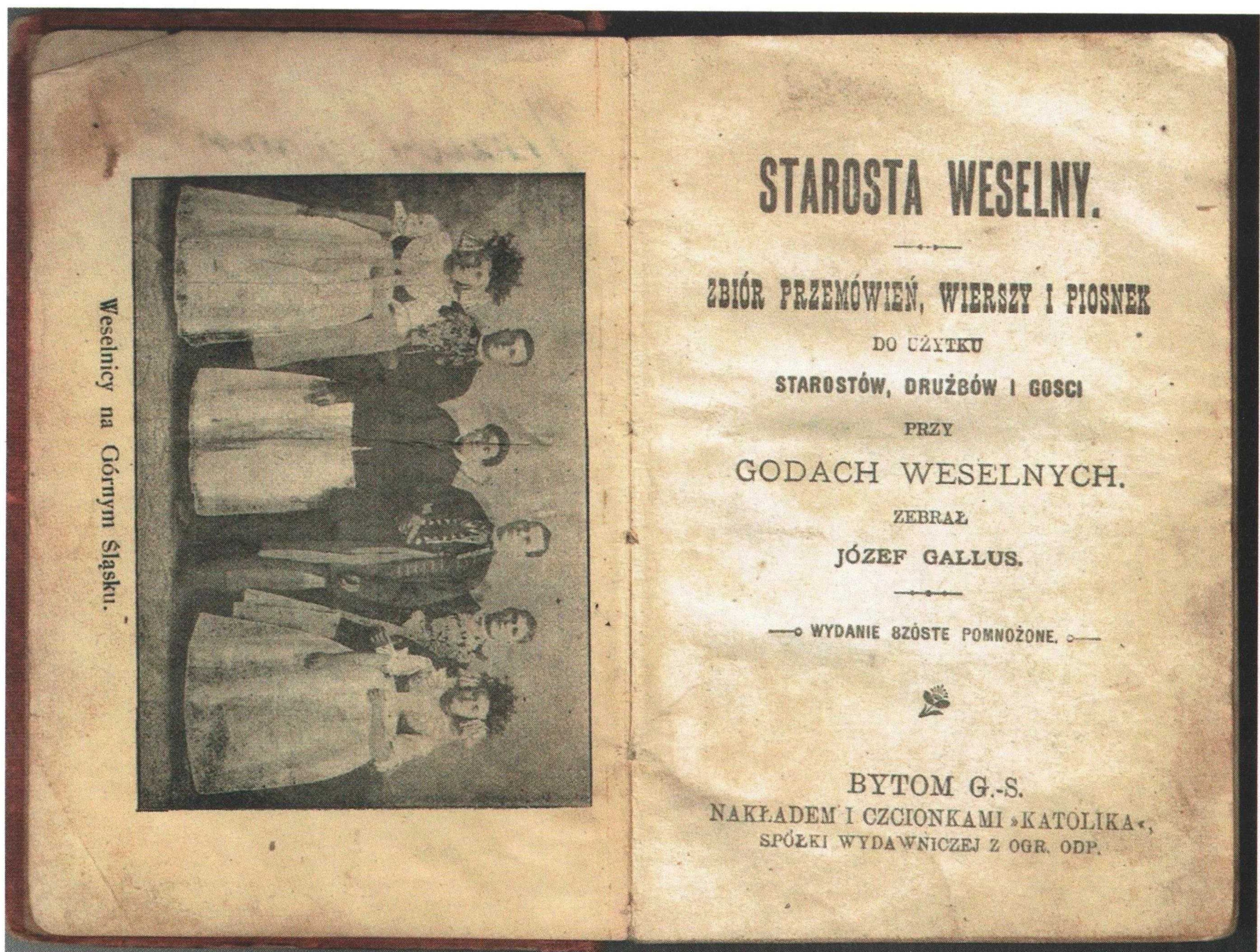
Starosta szczylił się znakomitą pamięcią, gdyż z głowy recytował wszystkie oracje i inne, czasami długie i nierymowane, teksty. Ważną cechą, którą musiał posiadać starosta to dobra głowa do napitku. Pomimo zabawowej atmosfery i bycia „duszą towarzystwa”, musiał on do ostatniej chwili czuwać nad prawidłowym przebiegiem wesela.

Na Śląsku często wybierano dwóch starostów. Pierwszy występował w imieniu *młoduchy*, czyli panny młodej, zaś drugi – *ženicha*, czyli pana młodego.

Niezwykle ważną i odpowiedzialną rolę starostów weselnych, pełnili często swatowie, którzy byli wcześniej odpowiedzialni za skojarzenie pary.

Prezentowane wydawnictwo pozwala zapoznać się z tradycjami w zakresie prowadzenia i organizacji wesel z XIX i początku XX w. Zawiera m.in.:

1. Zaprosiny družbów na wesela, pochodzące z czasów, kiedy nie znano na wsiach drukowanych kart z zaproszeniami.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!/Przekładamy nasze nogi/Przez Boskie i wasze progi,/Przystani od pana młodego,/ Chłopaka wesolego,/ I od ojców panny młodej,/ Nie bardzo szpetnej urody./ I żądamy, byście nami nie gardzili,/ Nasze niskie progi chętnie odwiedzili.(....)
2. Przemowy starostów przed ślubem, przy oddaniu wieńca pannie młodej oraz przy błogosławieństwie. Piosenki śpiewane przy wyjeździe do kościoła, podczas drogi do i z kościoła, przy *przekludzinach* (symboliczna wyprowadzka panny młodej z domu rodziców na nowe gospodarstwo).
3. Powinszowania w dniu weselnym, czyli teksty życzeń, jakie składane były pani młodej i panu młodemu przez weselników – rodziców, starostów, starościny, družbów, družki oraz podziękowania pary młodej dla rodziców.
4. Przemowy o charakterze świeckim i religijnym oraz toasty na cześć pary młodej, rodziców, dziadków, nowo połączonej rodziny czy też wszystkich zebranych, wygłaszane podczas obiadu weselnego.
(...) Życzę w imieniu całego grona/ Kłębuszka szczęścia, życia bez troski,/ Niechaj nam żyją i mąż i żona/ Dla chwały Boskiej.(...) Myśl zaś na teraz ten



Strona tytułowa i fragment „Starosty weselnego”

- okrzyk płodzi:/ Niech żyją długo nam państwo młodzi!*
5. Piosenki związane z obrzędem oczepin.
Dziewczyno, dziewczyno,/ Żle o tobie radzą,/ Wianeczek ci wezmą,/ Czepeczek ci dadzą./ Dziewczyna się smuci,/ Że wianeczek zrzuci,/ Jak czepeczek wdzieje,/ To się nam rozśmieje.
 6. Zbiór dawnych pieśni śpiewanych podczas uczyty weselnej, do tańca, przy stole, podczas pauzy między pieśniami oraz wiersze i zabawne przemowy np. organisty, pana młodego, pani młodej.
(...) Za wszystko Wam dziękujemy;/ Tylko jeszcze piwka chcemy./ Teraz do tańca pójdziemy,/ Wesóło tańczyć będziemy,/ Od wieczora aż do rana,/ Hopsasasa moja dana.
 7. Przemowy starosty weselnego na końcu uroczystości.
 8. Opis obrzędów i zwyczajów weselnych, poszczególne etapy zwyczajów przedweselnych oraz weselnych, a także przesady funkcjonujące na Górnym Śląsku, m.in.:
 - *Młoducha* powinna do kościoła zabrać kawałek chleba, by w nowym życiu nigdy go nie zabrakło.
 - Kiedy w dniu ślubu pada deszcz, wróży to dużo smutku i płaczu w małżeństwie.
 - Uśmiechniętej pannie młodej przepowiadano niepowodzenie w małżeństwie. Inaczej jej płacz po ślubie miał zamienić się w radość.
 - Wierzono, że przewagę w małżeństwie będzie miał ten z nowożeńców, który pierwszy wstąpi na stopień ołtarza oraz położy na wierzchu swoją rękę podczas wiązania stułą.
 - Gdy podczas ceremonii ślubnej zgaśnie świeca na ołtarzu – oznacza to prawdopodobieństwo rychłej śmierci panny młodej. I odwrotnie – jasno paląca się świeca zwiastuje szczęśliwe małżeństwo.
 - Panna młoda powinna poprosić, czy też zażądać od pana młodego pieniędzy na ofiarę, nawet jeśli posiada swoje, co zapewnić miało, że mąż zawsze będzie jej oddawał wszystkie pieniądze.

Książka to swoista instrukcja, jak prawidłowo, zgodnie z tradycją, powinny przebiegać uroczystości weselne od swatania, przez *zrękowiny* (zaręczyny), ślub i wesele, aż po poprawiny. Oprócz rozbudowanego opisu zwyczajów weselnych na Górnym Śląsku, zamieszczono tu także opis wesela w Poznańskim i Krakowskim.

Jak w przedmowie pisze Józef Gallus, teksty zebrane w publikacji pochodzą od czytelników czasopisma „Katolik”, którzy na prośbę redakcji nadesłali piosenki z Górnego Śląska, w tym te weselne. Bezcennym źródłem informacji były także wywiady prowadzone przez autora ze starszymi osobami, które wielokrotnie pełniły zaszczytną rolę starostów i przytoczyły mu zwyczaje weselne, wiersze, oracje i inne teksty związane z tą bogatą obrzędowością. Kolejne wydania książki były poszerzane o nowe wiadomości.

Bibliografia:

- K. Pieronkiewicz-Pieczko, M. Paul, „Ach, co to był za ślub...”, Katowice 2010

Jastrzębie-Zdrój w starej reklamie

PERŁA UZDROWISK ŚLĄSKICH **JASTRZĘBIE-ZDRÓJ**

Radoaktywne kąpiele solankowo - jodobromowe — borowinowe — kwasowęglowe — Elektro i hydroterapia - inhalacje - pijalnia.
LECZY SKUTECZNIE: reumatyzm, ischias, artretyzm, choroby kobiece skrofulozę, choroby serca i t. d.

NIEZWYKLE OBNIŻONE KURACJE RYCZAŁTOWE W OKRESIE do 30 listopada.

**185⁵⁰
zł.**

wynosi 3-tyg. kuracja ryczałtowa wraz z taksą klimatyczną, 2-krotną poradą i opieką lekarską, wszelkimi zabiegami leczniczymi i kąpielami, zaordynowanymi przez lekarza zdrojowego, oddzielnym pokojem w pensjonacie wedle własnego wyboru, ze światłem, obsługą, pościelą, bielizną i utrzymaniem, (3-krotny posiłek dziennie).

3-tyg. kuracja rycz. z 5-krotnym posiłkiem dziennie — zł. 206.50

4-tyg. kuracja rycz. z 3-krotnym posiłkiem dziennie — zł. 240.—

5-krotnym zł. 268.—

W sezonie głównym (od 16.V.)

3-tyg. kur. rycz. 3-krot. pos. zł. 234.—, 5-krot. — zł. 244.50

4 " " " " " " 297.—, " " 311.—

Żadnych opłat dodatkowych. " Zniżka kolejowa w drodze powrotnej 50—80 %.

Dworzec, poczta i telefon na miejscu.

Prospekty na żądanie.

Wszelkich informacji udziela Dyrekcja Zakładu Kąpielowego.

PERŁA UZDROWISK ŚLĄSKICH **JASTRZĘBIE-ZDRÓJ**

Otwarcie sezonu 3 maja.

Wszelkich informacji udziela Zakład Kąpielowy w Jastrzębiu-Zdroju.

30x2

PERŁA UZDROWISK ŚLĄSKICH **JASTRZĘBIE — ZDRÓJ**

TANI SEZON!

TANI SEZON!

zł. 185⁵⁰ 3-tygodniowa kuracja ryczałtowa.

zł. 206⁵⁰ 4-tygodniowa kuracja ryczałtowa.

Dodatkowych opłat niema.

Wszelkich informacji udziela Dyrekcja Zakładu Kąpielowego.

Reklamy jastrzębskiego uzdrowiska w „Ilustrowanej Republice” z 1933 r.



Bad Jastrzemb. Kath. Kinderheilstätten (Jastrzębie-Zdrój. Katolicki zakład dla dzieci)

Pocztówka sprzed I wojny światowej przedstawia Zakład Marii widziany od strony lecznicy dla dzieci żydowskich (obecnie „Jacek”). Zakład ten od 1892 r. był prowadzony przez siostry boromeuszki. Gmach po lewej był budynkiem głównym zakładu – znajdowały się w nim pokoje dla dzieci, jadalnie i łazienki kąpielowe, a także kaplica. Sąsiadujący z nim obiekt powstał w 1909 r. jako Dom Aniołów Stróżów. Był to budynek mieszkalny dla chłopców przebywających w sanatorium. Oba obiekty przetrwały do dnia dzisiejszego.

Data: ok. 1912. Wydawca: Josef Zahm. Wymiary: 8,8x13,7 cm. Pocztówka ze zbiorów GHM.

